P2682/33.1927

Wydanie I. **Cena egzemplarza 20 groszy.**

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ", „GOSPODARSTWO"
i „MOJA BIBLJOTEKA"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 24. **Poznań, dnia 12 czerwca 1927 roku.** **Rok XXXIII.**

MATKA BOSKA GIETRZWAŁDZKA

KK 144/64
14-5

Nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz Dr. Hlond, Prymas Polski, Kardynałem!

Ojciec św. Pius XI raczył powołać do świętego kolegjum kardynalskiego Najdostojniejszego Prymasa Polski i Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.

Z radością i uprawnioną dumą witamy Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza w ozdobie kardynalskiej purpury.

Z głębi serca składamy Jego Eminencji uniżone życzenia, aby w długie lata cieszył się tem niezwykłem odznaczeniem, i prosimy Boga, aby nowemu Kardynałowi pozwolił zdziałać jak najwięcej dla dobra Kościoła, którego jest kardynałem, i Ojczyzny, której jest Prymasem.

Matka Boska Gietrzwałdzka

Było to w roku 1877. W Prusiech toczyła się ciężka walka kulturna. Prześladowanie Kościoła katolickiego. Liczne stolice biskupie osierocone. Parafje bez pasterzy. Kapłani i biskupi po więzieniach. Nie lepiej wiodło się Kościołowi pod panowaniem rosyjskiem. Knutem, poniewierką, Sybirem chciał Moskal wyrwać wiarę prawdziwą Unitom na Podlasiu. Przez całą Polskę szedł jęk cierpienia za Chrystusa.

Wtedy to na pociechę bitemu za wiarę narodowi zsyła Pan Bóg pociechę. Pomiędzy ludem polskim na Warmji Królowa Korony Polskiej zabłysnęła cudowną obecnością.

W małej, pobożnej wiosce warmińskiej — Gietrzwałdzie (po niemiecku Dietrichswalde), na drodze z Torunia do Olsztyna, w diecezji warmińskiej objawiła się dnia 27 czerwca 1877 Matka Boska!

Niczem nie słynął Gietrzwałd w tym zapomnianym nieco zakątku ziemi polskiej przed tem objawieniem. Z przeszłości jego zapisano w kronikach tylko to, że w roku 1717 ówczesny biskup warmiński Szembek z polecenia Ojca św. ukoronował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujący się w kościele gietrzwałdzkim.

Tę otoż miejscowość wybrała sobie Najświętsza Panna za tron swej łaski i miłosierdzia. I sława Gietrzwałdu rozeszła się wówczas na cały kraj. Ze wszystkich stron płynęły do tej nieznanej przedtem wioski liczne pielgrzymki. A chociaż komisje biskupie nie stwierdziły cudów podobnych jak w Częstochowie lub Lourdes, to jednak naród polski uważa Matkę Boską za Matkę Boską polską tak samo jak Częstochowską lub Ostrobramską.

Oby rok jubileuszowy opromienił nowym rozgłosem tę stolicę Marji!

Ewangelja na niedzielę Trójcy Przenajświętszej

zapisana u św. Mateusza rozdz. 28, w. 18—20.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam rozkazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Nauka.

Kiedy w Jordanie św. Jan chrzcił Pana Jezusa, otwarły się niebiosa i ukazał się Duch Święty w postaci gołębicy, a Ojciec Przedwieczny w te odezwał się słowa: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie (św. Mat. 3). Jaśniej jeszcze potem i dobitniej o trzech Osobach i jednem Bóstwie oznajmił nam Jednorodzony Syn Boży, gdy przed Wniebowstąpieniem swojem dał ten rozkaz Apostołom i ich następcom: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. W tych słowach wyrażone są trzy osoby Boskie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a w tych trzech, jedno Bóstwo — nie trzej Bogowie, ale jeden tylko Bóg.

Zrozumieć i zgłębić do gruntu tej tajemnicy nie potrafimy nigdy — bo coby to był za Bóg, któryby mógł być pojęty od swojego stworzenia? Nawet Święci Pańscy w niebie, chociaż przez całą wieczność w tej tajemnicy zatapiać się będą, nigdy ani jej przenikając przeniknąć, ani pojmując pojąć będą mogli.

Opowiadają o św. Augustynie, jednym z najuczeńszych Ojców Kościoła, że wśród długich dni rozmyślał nad istotą tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i koniecznie chciał ją zgłębić. Przechadzając się pewnego razu nad brzegiem morza, spostrzegł dziecko cudnej urody, które zrobiło w piasku małe wydrążenie i przelewało do niego wodę morską. „Co robisz,” zapytał święty, zdziwiony tym widokiem. „Chcę przelać morze w ten dołek,” odpowiedziało dziecko. „Ależ to niepodobna, zastanów się tylko,” tłumaczył św. Augustyn. „Prędzej przeleję całe morze w ten mały dołek, niżeli słaby rozum ludzki zdoła zrozumieć tajemnicę Trójcy św.,” odrzekło poważnie dziecko i w tej samej chwili zniknęło. Wtedy mąż święty zrozumiał, że Bóg zesłał anioła, by go nauczył, że rozum ludzki nie zdoła nigdy zgłębić tej tajemnicy.

Ale nietylko należy wierzyć w tajemnicę Trójcy św., trzeba jeszcze wszystkie trzy Osoby Boskie czcić, im dziękować za rozliczne dobrodziejstwa, które my od nich otrzymujemy. Czyńmy też z jak największem nabożeństwem znak krzyża św. i odmawiajmy tę krótką modlitewkę: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św., jak było na początku, teraz i zawsze na wieki wieków.” Amen.

Jeżeli przez całe nasze życie Trójcę Przenajświętszą czcić i miłować zechcemy, to z zupełną ufnością będziemy mogli do Niej uciekać się we wszystkich potrzebach, a osobliwie w godzinę śmierci. W tej chwili ostatecznej kapłan w następujących słowach błagać będzie za nami Trójcę św.: „Zgrzeszyła o Panie, dusza ta, stworzona na obraz i podobieństwo Twoje, jednak Ciebie Boga Ojca, i Syna, i Ducha Św. nie zaparła się.” A gdy już dusza nasza z ciałem rozstawać się będzie, odezwie się do niej: „Wyjdź duszo chrześcijańska z tego ciała w imię Boga Ojca, który cię stworzył, w imię Jezusa Chrystusa, który za ciebie cierpiał, w imię Ducha Św., który dla ciebie zesłany.” Amen.

OBJAWIENIA GIETRZWAŁDZKIE.

Według opisu pióra x. Barczewskiego, autora dzieła: Kiermasy i kościoły katolickie na Mazurach.

Cudowne objawienia Najśw. Marji Panny w Gietrzwałdzie 27 czerwca r. 1877 i nast. wywarły ogromne wrażenie na Warmję i na całą Polskę. Różaniec i inne nabożeństwa zakwitnęły, wiele tysięcy się tam wyspowiadało i szczerze nawróciło do Boga. Były to czasy walki kulturnej i ostrych prześladowań pod Moskalem. *Potrzebna była pociecha dla pokutującego narodu.* Tego samego roku Ojciec św. Pius IX błogosławił wielkiej pielgrzymce polskiej w Rzymie, zachęcając do cierpliwości, stałości i odwagi.

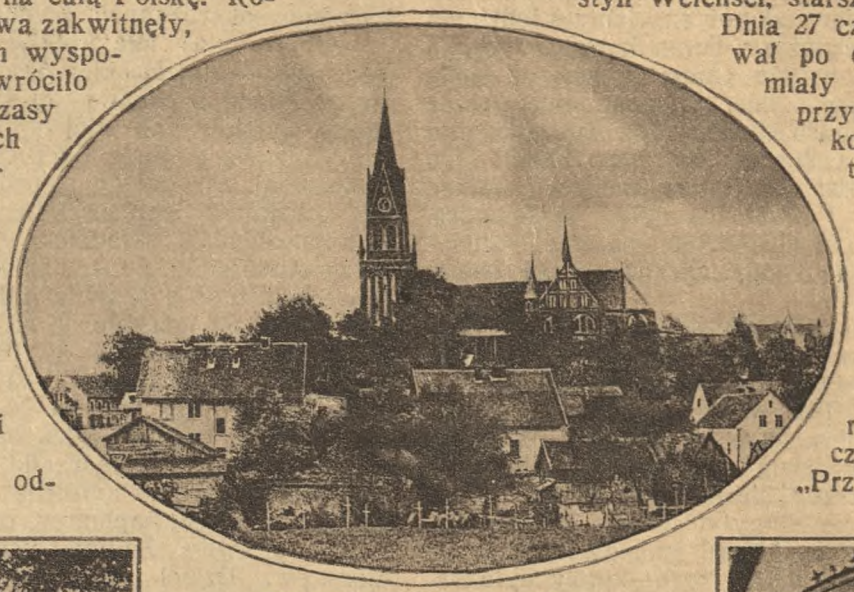

Wieś Gietrzwałd z kościołem.

Wiele pociechy i odwagi dodały owego czasu prześladowanym katolikom zjawienia gietrzwałdzkie, więc podajemy tu krótko początek tych zdarzeń podług urzędowych sprawozdań.

X. Bisk. Filip Krementz aprobował 21. XI. 1877 książeczkę o tych objawieniach takiemi słowami: „Ponieważ przedłożona nam książeczka pod tyt.: „Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie" nic w sobie nie zawiera, coby było przeciwnem wierze i obyczajom katolickim, a fakta w niej wypowiadane powzięte są z urzędowych dokumentów, które względem zajść tamtejszych od Ordynarjatu zostały zaciągnione i autorowi tego pisemka do użytku powierzone, przeto dajemy nasze „Imprimatur" z tem nadmienieniem, że to zezwolenie na druk ani wyroku kościelnego względem pochodzenia i charakteru rzeczonych zjawień w sobie nie zawiera, ani też nieuprzedzonemu i sumiennemu rozważaniu czytelnika w jakikolwiek sposób chce uszczerbek czynić". — Proboszczem w Gietrzwałdzie od roku 1869 do 1909 był pobożny X. Augustyn Weichsel, starszy.

Dnia 27 czerwca 1877 egzaminował po obiedzie dzieci, które miały w następną niedzielę przystępować do pierwszej komunji św. Między temi była nieśmiała i mniej utalentowana 13 letnia Justyna Szafryńska z Nowego Młyna, parafji gietrzwałdzkiej. Kiedy wyszła po zdaniu egzaminu na drogę, spotkała swą matkę, która ją najprzód pytała, czy ją ksiądz przyjmie. „Przyjmie", odpowiada wesoło „bom też mogła wszystko, jek nigdy jeszcze; alem też sia mocno modluła do Naświętszy Panny, by mi dopomogła".

Wtem zadzwoniono na Anioł Pański. Po zmówieniu modlitwy matka parła do domu, ale Justyna zwrócona twarzą do kościoła woła: „Czekajciano, matulku, aż łobacza, co to jest to białe tam na klonie". Matka się pyta, co tedy widzi. „Zidza coś, co wygląda jekby człoziek. Banda tak długo patrzyć, aż sia gdzie podzieje. Drzewo całe jest jasne, może sia pali, abo co".

Matka niczego nie widziała i znowu nagliła do domu, bo już późno. Wtem nadchodzi ksiądz i pyta się Justyny, czy się cieszy z przyjęcia do I. komunji na niedzielę. Ale Justyna jakby nie słysząc tego, nie dała odpowiedzi, więc matka mu tłumaczy przyczynę. Ksiądz każe Justynie zbliżyć się do klonu oddalonego ze 200 kroków. Justyna idąc ku drzewu, wskazała ręką na gałęzie klonu, gdzie widziała

Kapliczka objawienia.

Cudowny obraz M. B. Częstochowskiej.

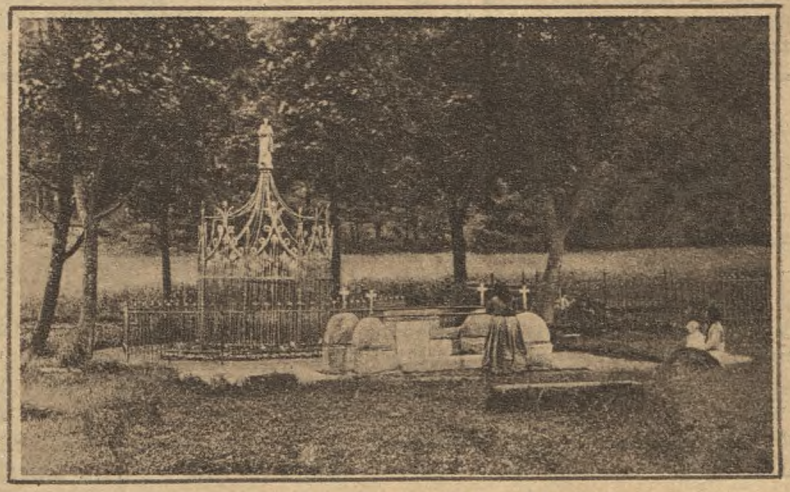

Cudowna studzienka na miejscu objawienia.

siedzącą na złotym, perłami wysadzonym tronie, piękną dziewicę, ubraną w bieli z długiemi, jaśniejącemi włosami, które spadały na ramiona. Ksiądz kazał Justynie odmówić „Zdrowaś Marja." Po tem pozdrowieniu stało się wszystko jeszcze jaśniejsze. „Teraz przychodzi" podaje Justyna „dzieciątko z nieba w białam, na psiersiach złotam zapsiantam łodzianiu w białam zianku na głozie. Teraz dzieciątko kłania sia pannie, a teraz wstaje panna i jidzie do nieba z dzieciątkam po liwy stonie. U góry zidać same niebo bez obłoków." Po chwili: „Już wszystko znikło." Ksiądz i matka Justyny nic nie widzieli. Do matki mówiła Justyna: „Zidziałam mocno psiankną panna, a buła żywa. Patrzuła na mnie i na ksiandza, a taka buła jasność, że ni mogłam patrzeć. Chciałam krzyczeć — ni mogłam, uciekać, — nie bułam w stanie."

Na drugi dzień powtórzyło się to zjawienie. Aniołowie przynieśli jeszcze berło, koronę i jaśniejący krzyż. Zjawienie trwało, jak długo odmawiano różaniec pod klonem. Tego wieczora zgłosiła się 12 letnia Barbara Samulowska z Woryt do x. Weichsla z nowiną, że i ona widziała N. Pannę, dziecię, aniołów, koronę, berło, krzyż, ale ksiądz ostrożnie ją odprawił. Objawienia powtórzyły się 29 i 30 czerwca.

X. proboszcz Weichsel kazał tym dwom dzieciom zapytać się w niedzielę dnia 1 lipca: kimby było zjawienie, czegoby żądało i czy chorzy mogą przychodzić.

Justyna widząc N. Pannę tym razem samą wedle rozkazu księdza, pyta cudowną dziewicę: czegoby żądała. „Ja żądam, abyście codziennie odmawiali różaniec." Na drugie zapytanie: kto Ty jesteś? słyszała głośne słowa, jakby do całego ludu zgromadzonego: „Ja jestem Najśw. Panna Marja, niepokalanie poczęta." Tedy zjawienie znikło. Barbara tą razą nic nie widziała oprócz blasku na klonie, tak, że z płaczem wyznała matce, że nie ukazała się jej „biało ubrana, jaśniejąca pani", za to nazajutrz dnia Nawiedzenia N. M. P. wesoła, szczęśliwa powiadała matce, że ta biała pani pokazała się we śnie i na zapytanie, kimby była, mówiła: *„Ja jestem Niepokalanie Poczęta."* X. proboszcz przy różańcu odosobnił obie, żeby się nie mogły widzieć, tem mniej porozumieć, mimo to zgadzały się ich odpowiedzi. Na zapytanie, jak długo trwać będą objawienia, dostały odpowiedź: „Ja tu będę jeszcze dwa miesiące," na pytanie, czy chorzy mają przybywać, słyszały słowo: „później, „co mają czynić chorzy, aby byli uzdrowieni?" „Mają odmawiać różaniec."

Jeszcze dwie osoby miały dostąpić tego samego szczęścia: Elżbieta Bylitewska, starsza wdowa z Woryt i panna Katarzyna Wieczorek, 23 lat, z Nowego Młyna. Pierwsza widziała 14 lipca N. Pannę w postaci stojącej z dzieciątkiem Jezus, trzymającem w ręku złotą kulę z krzyżykiem. Oblicze Bogarodzicy było jaśniejące, a na głowie błyszczała korona. Prześliczna biała szata pokrywała całą postać. Prawa ręka była podniesiona jakby do błogosławieństwa.

Druga, panna Katarzyna W. widziała 15. lipca postać dziewicy w bieli na lekkim obłoku nad trzonem klonowym. Oblicze jej było jaśniejące a z rąk ku ziemi spuszczonych wychodziły długie promienie.

Objawienia ukazywały się niemal codzień. W święto Matki Boskiej Anielskiej 2 sierpnia ukazała się N. Panna w niezwykłej światłości, dwie starsze osoby widziały koło niej mnóstwo aniołów.

Gdy się x. Biskup o tych niezwykłych rzeczach dowiedział, zażądał od x. proboszcza W. sprawozdania. Wskutek tego przysłano 22 i 30 sierpnia 1877 biskupią komisję, składającą się z kapłanów i lekarzy, która stwierdziła, że 4 wizjonerki są proste, skromne, nieco bojaźliwe a prawdę miłujące osoby, które podczas widzenia nieczułe są na wszystko, co się wkoło nich dzieje, mając oczy zwrócone ku objawieniu.

Nadto zjawienie zmierza do poprawy i udoskonalenia wiernych: wzywa do modlitwy, poprawy życia i bojaźni bożej; poleca odmawianie różańca, powstrzymanie się od gorzałki, parafjanom pozbawionym wskutek walki kulturnej kapłanów, obieca przez modlitwę powrót kapłanów, oddanie kościołów i zwycięstwo prawdy. Za umarłych żąda modlitwy i ofiary Mszy św. Dzieci i poddanych nawołuje do posłuszeństwa. Krzywoprzysiężcom, pijakom i rozpustnym grozi karą, życie klasztorne zachwala. Komisja dalej wykazała, że wpływ objawień na lud był bardzo dobrym. Pielgrzymi prawie wszyscy przystępują do sakramentów św., porządek na cmentarzu, w kościele przy różańcu, we wsi wzorowy, że nawet policja zesłana wyznać musiała, iż niema co robić i zbyteczną jest w Gietrzwałdzie.

„Stąd — pisze komisja do Arcypasterza — powzięliśmy przekonanie, że objawienia w Gietrzwałdzie mają rzeczywistą podstawę".

To sprawozdanie komisji biskupiej nie mało przyczyniło się do wzmocnienia u ludu wiary, że to co się dzieje w Gietrzwałdzie pochodzi od Boga.

Władza duchowna nie orzekła się o prawdziwości objawień gietrzwałdzkich, więc ta kwestja otwarta...

Rozgłos o tych cudach sprowadził już w r. 1877 niezliczone zastępy ludności z wszystkich warstw z bliska i z daleka do Gietrzwałdu. Około 8 września r. 77 sprzedano w Biesalu (Biesellen, najbl. stacja kolejowa od G.) na 40 000 biletów, a ludu zgromadzonego w Gietrzwałdzie w narodzenie Najświętszej Marji Panny szacowano na siedmdziesiąt tysięcy.

Odtąd corocznie przybywają tu dotąd liczni pielgrzymi przez cały rok, mianowicie w odpusty: 2 sierpnia Najśw. Panny Anielskiej (Porcjunkuli), 15 sierpnia Najśw. Panny Wniebowzięcia i 8 września, Narodzenia Najśw. Panny i powracają ukojeni i pokrzepleni na duchu do domów swoich. X. W. B.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

14) Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

Wkrótce nadeszła pora ciężkich prób i niebezpieczeństw, które miały uwydatnić w całej pełni hart ducha, miłość ojczyzny i genjusz wojenny hetmana; w granice Rzeczypospolitej wkroczył sułtan Galga (następca tronu) Kierym Giraj, na czele 80,000 Tatarów i wsparty przez wojska tureckie, połączył się na Ukrainie z wiarołomnym hetmanem kozackim Doroszeńką, mającym 24.000 ludzi.

Ile przeciw tej ogromnej sile mógł wystawić Sobieski? Mimo największych starań zgromadził tylko 5000 konnicy i 3000 piechoty, ot! garstkę jeno. A jednak był dobrej myśli i potrafił tę otuchę wlać w swoje nieliczne wojsko. Wszyscy żołnierze przysięgli, że raczej polegną, niż puszczą nieprzyjaciela w głąb kraju.

— Z naszych ciał utworzymy szaniec nieprzebyty! — wołali, trzaskając w szable — gorze im!

Hetman zwołał radę wojenną, żeby przedstawić ułożony przez siebie plan działań.

Starościc wraz z kilku oficerami oczekiwał przed namiotem na wyjście starszyzny.

— I cóż? i cóż? — dopytywał się ciekawie, kiedy ukazali się rotmistrze i pułkownicy.

— Ha! na tem consilium silnie oponowano contra imć panu hetmanowi — odpowiedział p. Wołodyjowski, ruszając wąsikami, — ale on trwa przy swojem, chociaż niektórzy nazywają jego plan szalonym i utrzymują, że wymyślon jest na zgubę Polski.

— Nie wierzę w to! — z impetem zawołał starościc, — ale jakiż to plan?

— Radzono skupić wszystkie siły przeciw tej potencji, która nam zagraża, tymczasem pan hetman chce rozdzielić armję na kilka partyj i wysłać je ku twierdzom, a to w tej intencji, żeby Tatarzyn, wyprawiając z głównego kosza czambuły w różne strony, wszędzie znajdował opór, a nie mógł jednocześnie wszystkich fortec oblegać. Sam hetman z resztą wojska chce zatoczyć obóz warowny i bronić się w nim do upadłego.

— Jakby szedł w paszczę wilkowi! — westchnął jeden ze starszych oficerów — to jest contra wszelkiem regułom ars militari. Imć pan hetman, hazardując się w ten sposób, bierze na siebie wielką odpowiedzialność.

— Ja zasię, znając bystrość jego umysłu, tuszę, że wyjdzie zwycięsko z tej imprezy — oświadczył p. Wołodyjowski.

— I ja też! — gorąco zawołał starościc.

— Daj Boże! mirabilia dzieją się czasem na świecie, — rzekł p. Olanicki, ale w głosie jego znać było powątpiewanie.

Wśród rycerstwa wielu zapatrywało się nieufnie na ten plan, mimo to każdy był gotów spełnić do końca swój obowiązek.

Wnet zostały wydane rozkazy: pan strażnik Czaplicki wymaszerował ze swoim oddziałem na Pokucie; Stanisław Koniecpolski obsadził Tarnopol; Modrzewski poszedł na Polesie; Silnicki strzegł drogi do Lwowa, a sam hetman, mając niespełna 3000 ludzi, pociągnął pod Kamieniec.

Tatarzy założyli główny kosz pod Konstantynowem i stamtąd rozpuścili zagony, ogniem i krwią znaczone, ale o dziwo! każdy czambuł spotykał na swej drodze silną partję wojska polskiego i wracał rozbity, straciwszy łupy i jasyr.

Na wieść, że Kierym Giraj ciągnie na Tarnopol, p. Sobieski natychmiast ruszył z pod Kamieńca i dotarł szczęśliwie do Podhajec nad rzeką Koropcem. Tutaj zamierzał stawić czoło połączonej potędze tatarsko-kozackiej.

Miejsce było dobrze obrane. Zatoczono obóz w rozległym wąwozie, okolonym wzgórzami; od wschodu broniły go ogromne stawy i bagna, od zachodu i południa gęste lasy, od północy zaś, gdzie rozciągała się równina, usypano dwa szeregi szańców, w których hetman umieścił artylerję i piechotę. Zamek stanowił punkt oparcia.

Do obrony przedmieść powołano chłopów, uzbrojonych naprędce w widły, topory i kłonice; hetman przemawiał do nich tak łaskawie, że rycerstwo na to sarkało.

W pogodny dzień jesienny — 4 października 1667 r. — przed szańcami w Podhajcach zjawiły się pierwsze podjazdy nieprzyjacielskie, a w dwa dni później nadciągnął sam Giraj na czele 80.000 Tatarów i Doroszeńko z 24.000 kozaków. Sułtan turecki przysłał im jeszcze do pomocy 3000 janczarów, którzy przyprowadzili z sobą wrzaskliwą kapelę. Rozległe błonia zaroiły się niezliczonym tłumem, zabieliły od płóciennych namiotów, misternie ponaszywanych różnokolorowemi paskami, tworzącemi arabeski i zdania z Koranu.

Tego samego dnia stoczono pierwszą bitwę. Na rozkaz hetmana regimenty konne wyjechały z obozu i ustawiły się w szyku bojowym przed szańcami; rotmistrze i namiestnicy stawali przy nich bokiem. Nad husarją powiewał obłok czarnych skrzydeł i las błyszczących włóczni. W obliczu nieprzyjaciela, kilkadziesiąt razy silniejszego, zachowali spokój, zimną krew i powagę.

Pan Sobieski na wspaniałym rumaku objechał wszystkie chorągwie i miał ognistą przemowę do żołnierzy.

— Sam poprowadzę was na wroga, — oświadczył gromkim głosem, — idźcie mężnie za mną, aby ten potop od morza Czarnego wezbrany, nie dosięgnął Bałtyku. Kto śmierci się obawia, pozwalam, niech ucieka, a i tak haniebnie zginie. Ja tu zostanę, a ze mną mężowie, ważący się na wszelkie niebezpieczeństwo. A gdy odeprzemy Tatarów i Turkom odechce się wojować.

Odpowiedziano mu okrzykami pełnemi zapału. Iście rycerska postać wodza i mocne jego słowa podniosły ducha w żołnierzach. Nikt nie opuścił szeregu.

Na lewem skrzydle szczupłej armji stało 13 pancernych chorągwi, pod dowództwem Aleksandra Polanowskiego, starego, doświadczonego wojownika, który pod Lachowiczami dobrze dał się we znaki Moskalom. Środek zajmował wojewoda Stanisław Jabłonowski, serdeczny druh Sobieskiego; prawem skrzydłem, broniącem zamku i miasteczka, dowodził pułkownik Wilczkowski.

Trzykrotną salwą armatnią przyjęto zbliżającego się wroga. Wnet trąbki zagrały do ataku i las kopij husarskich zniżył się odrazu do łbów końskich. Chorągwie Polanowskiego ruszyły naprzód stępa, potem rysią, a wreszcie rozpuściwszy konie, leciały z wichrem w zawody, z takim szumem, jako leci groźna chmura gradowa i wpadły w sam środek nawały tatarskiej.

Straszne to było uderzenie. Podobnie jak huragan kładzie pokotem całe przestrzenie leśne, tak samo pod naporem tych ludzi i koni okutych w żelazo, padały zastępy pohańców. Wierzchowce ich przerażone szelestem skrzydeł i trzaskiem łamanych kopij, zaczęły wyrywać się i uciekając z kwikiem, roznosiły popłoch w dalsze czambuły.

Kozacy wymierzyli działa na zamek i rzucili się na prawe skrzydło, ale w tej chwili 5 lekkich pułków polskich, wracających do obozu z pod Lwowa, uderzyło na nich z tyłu z takim impetem, że przebili się i z chyżością jaskółki pomknęli ku swoim. Za nimi goniła ćma tatarska.

Aliści Wilczkowski wsparty przez Jabłonowskiego rozpuścił wonczas swoje hufce, ordyńcy zdołali jednak obejść prawe skrzydło i dostali się na przedmieścia. Podhajce były mocno zagrożone, ale w tej chwili chłopi z taką furją uderzyli, że strwożeni Tatarzy czmychnęli.

Bitwa długo jeszcze wrzała wzdłuż szańców, wkońcu jednak nieprzyjaciel nie mogąc mimo olbrzymiej liczebnej przewagi zdzierżyć pułkom polskiem, walących w niego z siłą taranu, w nieładzie rzucił się do ucieczki, zostawiając kilka tysięcy trupów na pobojowisku. I Polacy ciężkie ponieśli straty: bezmała 500 ludzi ubyło z szeregów, ale duch w armji wzmógł się wielce przez to zwycięstwo.

Starościc, pędzący zawsze w pierwszym szeregu i w tej bitwie odznaczył się męstwem, szczerbiąc szablę na karkach tatarskich. Z uznaniem mówili o nim starzy żołnierze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

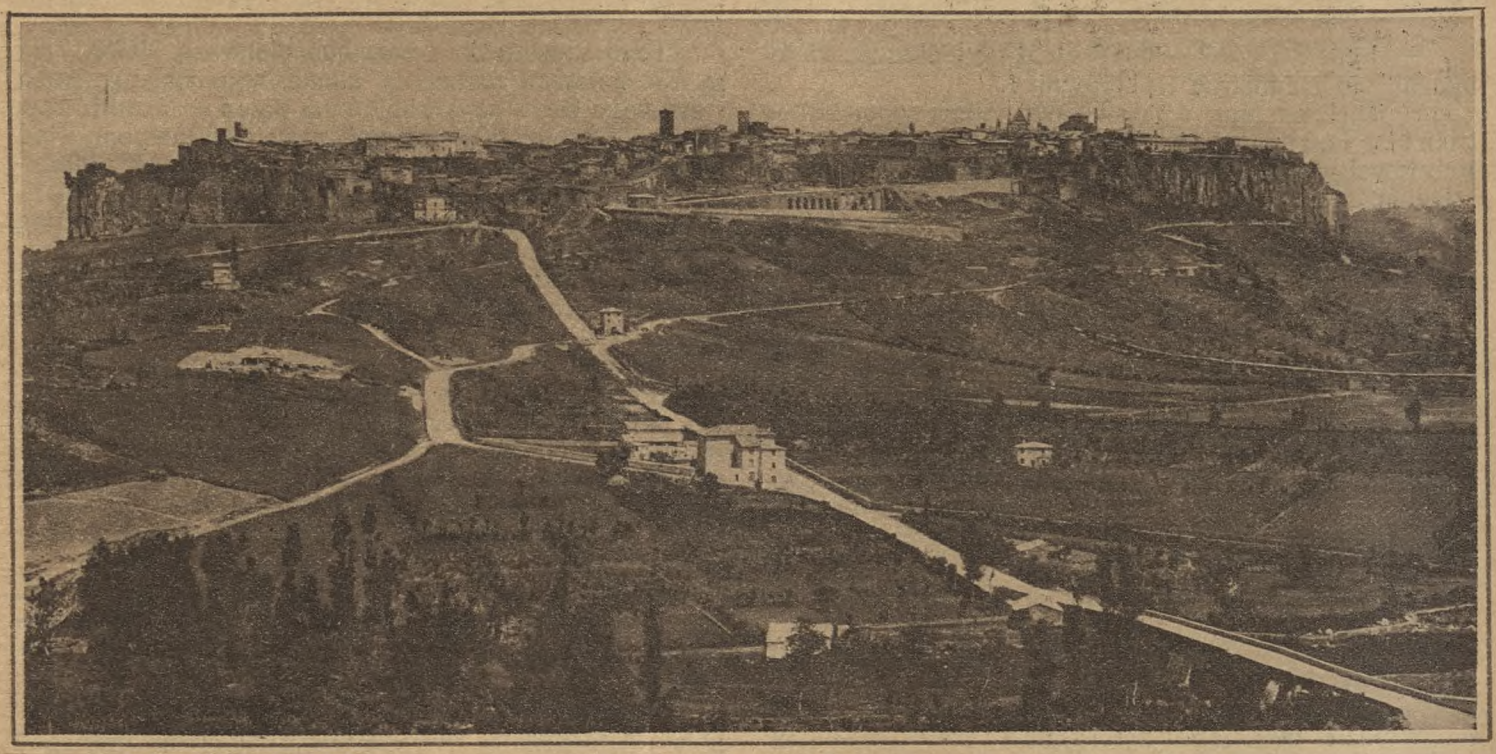

Ogólny widok miasta Orvieto.

Najsławniejszy kościół Bożego Ciała — w włoskiem Orvieto.

Katolickie kościoły całego świata, zarówno czy wielkie, wspaniałe i piękne skromne i ubożuchne — powstały z wiary gorącej ludzi, jako mieszkanie Boga, który w Najświętszym Sakramencie Ołtarza mieszka wśród nas. Kościół każdy jest przybytkiem, którego najistotniejszą częścią jest właśnie Sanktuarjum, miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Pozatem jednak, że każdy kościół wyrósł na czci dla Przenajświętszego Ciała i Krwi Bożej, są kościoły, które czy to dla jakiegoś cudu, czy też dla osobliwie gorącej i płomiennej miłości dla Pana Boga Jezusa ludności danych okolic — noszą miano kościołów Bożego Ciała. Jest taki kościół w Poznaniu osnuty dawnem podaniem o żydach, którzy kłuli hostie poświęcone, jest kościół Bożego Ciała w Krakowie, są po innych miastach Polski i całego świata. Do najsławniejszych takich kościołów należy katedra Bożego Ciała w Orvieto. Wielki cud Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie stał się fundamentem, na którym zbudowano tą wspaniałą świątynię.

Orvieto to mała mieścina niedaleko Rzymu położona. Gdybyśmy jednym z dawnych gościńców rzymskich wyszli poza bramy wiecznego miasta, to wśród płaszczyzny umbryjskiej zobaczylibyśmy wzniesienie dość znaczne, a na niem rozciągające się w malowniczych grupach stare, bo rzymskich sięgające czasów, miasto. Opodal Orvieto leży nad wielkiem jeziorem tejże nazwy również stare miasto Bolsena.

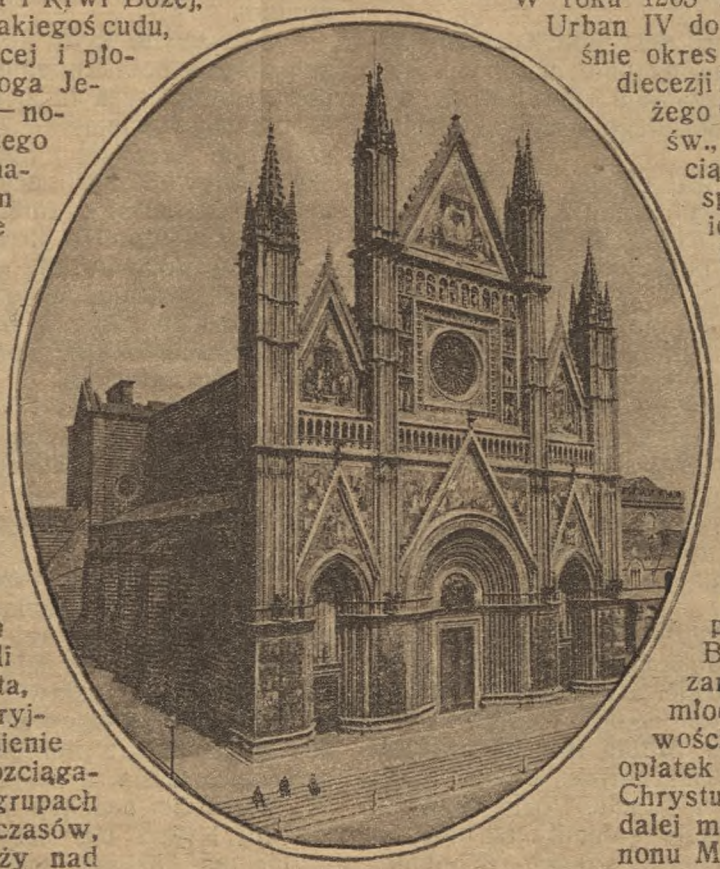

Katedra Bożego Ciała w Orvieto.

W Orvieto obok wielu innych ciekawych zabytków, jak naprzykład pałacu papieskiego wybudowanego przez Bonifacego III. — najsławniejsza i najbardziej podziwu godna jest katedra Bożego Ciała. Katedra ta zbudowana została bardzo dawno, a z rozpoczęciem jej budowy związany jest ów cud eucharystyczny, którego pamięć żyje do dziś wśród ludu tych okolic.

W roku 1263 zjechał świątobliwy Papież Urban IV do Bolseny. Zbliżał się właśnie okres czasu, kiedy w jednej tylko diecezji Liège obchodzono święto Bożego Ciała. Zastanawiał się Ojciec św., czyby święta tego nie rozciągnąć na cały świat i w ten sposób jeszcze bardziej oddać ich prace i życie całe w opiekę Bogu, ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. Gdy tak się wahał, rozeszła się wśród ludu wieść o cudzie, jaki się stał w pobliskiej Bolsenie.

W kościele św. Katarzyny odprawiał młody kapłan ofiarę Mszy św. Ludzi zebrało się mnogo, aby pomodlić się i poprosić o błogosławieństwo Boga. Nie wiadomo, czy dlatego, że się przede Mszą nie skupił, czy też Bóg zesłał doświadczenie — zaraz po ofiarowaniu począł młody kapłan wpadać w wątpliwości: „Czy ten biały, okrągły opłatek — to istotne, żyjące ciało Chrystusa Pana?“ Chce się biedny dalej modlić według ustalonego kanonu Mszy św., ale siła jakaś zmusza go do patrzenia na bielutką hostję i zastanawiania się, czy to istot-

nie możliwe jest, aby zapomocą ułomnych, ziemskich słów, tak wielki, nadziemski, nadprzyrodzony cud się dokonał. Przecież to jest ta sama hostja, którą on w zakrystji szybko i nieostrożnie położył na patenie, ta sama, którą się z plonów ziemi w klasztorach wypieka.

Otrząsa się biedny kapłan i rozpoczyna Memento za umarłych, znowu nachodzą go wątpliwości, których nie może się pozbyć. Zmęczony i zrozpaczony wątpliwościami chce się ich pozbyć, ale im bardziej otrząsa się z nich, tem głębiej się w nie wikła. Mszę św. trzeba jednak odprawić do końca, lud nie może czekać, aż jego wątpliwości miną, lud zebrany wierzy mocno.

Można sobie wyobrazić, jakie męki cierpiał kapłan, odprawiając mszę św. dalej, jak zimno brzmiały w ustach jego słowa modlitwy; drżąc, brał hostję i mówił: „Przez tegoż Jezusa Chrystusa, Pana naszego“ i łamiąc hostję „który z Tobą żyje w jedności“...

Ale patrzcie! z przełamanej hostji sączy się krew, jakby ze zranionego ciała, prawdziwa czerwona krew. Wycieka, jak z głębokiej rany, w podziwie wielkim dostrzega kapłan, że wsiąka w białe płótno korporału. Wstrząśnięty do głębi rzuca się na kolana, modląc się gorliwie i prosząc w pokorze o przebaczenie. Organy milkną, ale lud, widząc cud sam intonuje wspaniałą, niedawno ułożoną pieśń: „Pange lingua gloriosi corporis mysterium“. (Chwal języku chwalebnego Ciała Tajemnicę!) Oto dał Pan znak wielki, cud uczynił — który rzucił na kolana wszystkich, a najbardziej wątpiącym otworzy oczy na prawdy wieczne.

Doszła też zaraz wieść o cudzie do Ojca świętego. Upadł przed Urbanem IV wzruszony do głębi kapłan, oczekując słów ostrych i pełnych wyrzutu. Ale następca św. Piotra rzekł tylko, podnosząc łaskawie skruszonego:

— Jako niewierny Tomasz musiałeś zobaczyć rany Pana Naszego. Bądźże teraz pokornym i wierzącym, jak Tomasz. Błogosławieni jednak, którzy nie widzieli, a jednak wierzą.

Cud ten skłonił Urbana IV do ogłoszenia Bożego Ciała, jako święta powszechnego. Chciał w ten sposób Ojciec święty, jeszcze bardziej zbliżyć nas, jeszcze mocniej związać z Chrystusem, który z miłości do nas zamieszkał w skromnej niepozornej hostji.

Na cześć cudu w Bolsenie kazał Ojciec św. wznieść w sąsiedniem Orvieto katedrę. Rozpoczęto jej budowę około roku 1290. a już w r. 1309 odprawiono pierwszą mszę św.; choć wspaniałą fasadę o trzech szczytach, wykończono nieco później. Katedra w Orvieto jest jednym z najbardziej widzenia godnych kościołów we Włoszech. Zbudowana jest w stylu gotyckim, czyli ostrołucznym, ale dostosowanym do upodobań włoskich.

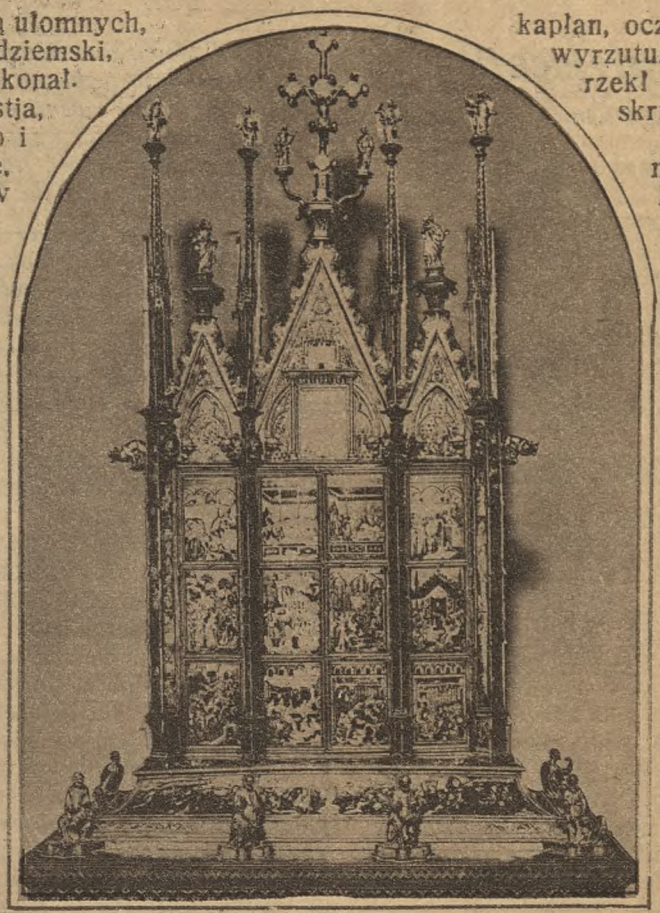

Pamiątkowy relikwjarz w katedrze Bożego Ciała w Orvieto, w którym przechowuje się korporał z Krwią Przenajświętszą.

W kaplicy osobnej tej katedry, w bocznej ścianie znajduje się śliczny srebrny, emalją jasną wykładany relikwjarz (patrz na obrazek). W relikwjarzu tym znajduje się korporał, pamiętny z cudu w Bolsenie, a na białem tle materji do dziś dnia widoczne są ślady Krwi Przenajświętszej...

Największą miłością powodowany zszedł pomiędzy nas Chrystus, Pan nasz i Bóg, a w procesji Bożego Ciała zbliża się on do naszego codziennego życia, przyjmijmy tedy Umiłowanego Gościa otwartemi sercami i wiarą gorącą, jako ten lud z Bolseny, intonując hymn: „Pange lingua gloriosi corporis mysterium“.

* * *

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny i litościwy Pan“. Tak zapewnia Psalmista Pański.

Wśród dziwów miłości Bożej największy jest ten: „Dał pokarm tym, którzy Go się boją“.

Tym pokarmem dziwem, cudem jest Najświętsza Eucharystja.

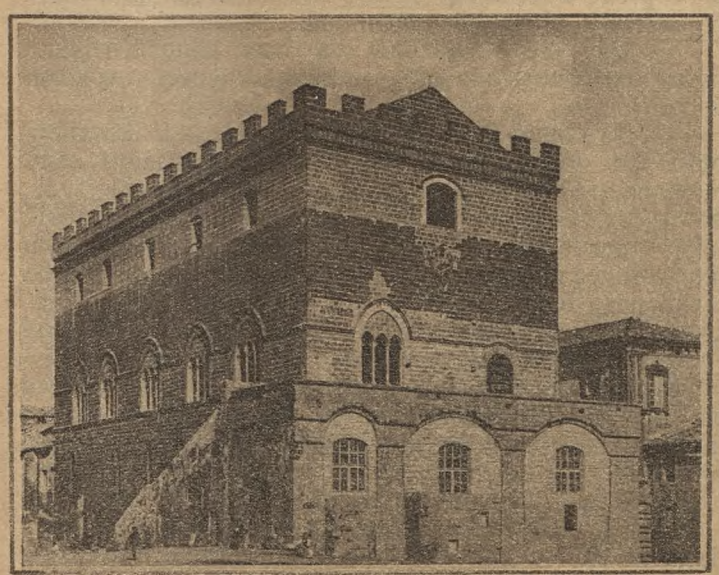

Pałac papieski w Orvieto, wybudowany przez Ojca św. Bonifacego VIII.

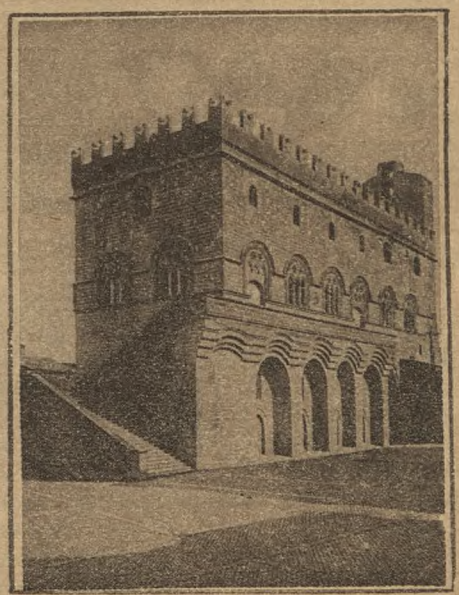

Starożytny ratusz w Orvieto.

„Zróbcie Mu miejsce!"

(na uroczystość Bożego Ciała).

Zróbcie Mu miejsce!!! Oto król wszechświata
Schodzi z ołtarzy — wita ludzkość całą:
Niech więc radośnie każda przyjmie chata
Gościa Boskiego i serc dań Mu złoży,
Bo oto idzie z niepojętą chwałą
Pokój nieść wszędzie — pokój Wszechmiłości
Wśród nieskalanych blasków rannej zorzy,
„Zróbcie Mu miejsce" niech u nas zagości!

Król błogosławi ziemi wszystkie strony,
Dłonie królewskie w dal wyciąga siną,
Jakby świat swemi objąć chciał ramiony —
Król błogosławi nam zbożowe łany...
Szczęście i radość nagle skądciś płyną:
Wszelki ból ziemski koi Pan nad pany!

Zróbcie więc miejsce w waszych dusz głębinie
Bogu-Królowi niebios i ludzkości.
By do skończenia gościł w tej krainie,
Rządząc wszechwładnie wedle swego prawa:
Wtedy zmaleje w życiu bezmiar złości —
Jedna nastąpi wiekuista sława! **Józef Czarnecki.**

Przykłady czci dla Przenajśw. Sakramentu

Jeśli zajrzymy do historji, powieści historycznej i różnych tego rodzaju zapisków oraz pamiętników, to znajdziemy tam bardzo obfity materjał, świadczący o niezwykle głębokiej czci naszej przeszłości dla Eucharystji — dla Przenajśw. Sakramentu. Oto jeden z wielu przykładów:

W kościele warszawskim św. Anny odbywa się ranne nabożeństwo bractwa św. Anny. Wśród tłumu opodal od wielkiego ołtarza klęczy kobieta już niemłoda, ale twarz jej dobrocią i pogodą oddycha. Ciemna, skromna szata, w szerokich fałdach spływa od jej ramion; niejedna wystrojona mieszczka potrąci ją, nie zważając na pokornie schyloną postać. Ona też na to nieczuła, modli się, bije w piersi, po skończonych modłach wysuwa się razem z tłumem. Już stanęła przy naczyniu ze święconą wodą i umaczawszy palce, robiąc znak krzyża świętego, wznosi pobożnie oczy ku wielkiemu ołtarzowi, gdy ją ktoś zboku za suknię pociągnął.

Była to kobieta uboga, stara, schorowana, a jednak taką radością twarz jej jaśniała w tej chwili, że dawało jej to jakiś wyraz niepospolity.

— Najjaśniejsza pani, — rzekła, przyklękając przed matroną, — królowo nasza, matko, dobrodziejko!

— Cicho! dobra staruszko, — odpowiedziała zagadnięta, wskazując na kościół, tutaj jeden tylko jest wielki Majestat, przed którym klękać należy.

Uboga kobieta ucałowała wtedy kraj jej szaty i błogosławiąc odeszła uszczęśliwiona, bo ta, przed którą przyklękła, to zacna, miłościwa królowa Anna Jagiellonka, która wydarła ją nędzy i chorobie, a ona zachowała dla niej zawsze wdzięczność w swem sercu.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXXVI.

Wspomnienie z Prus. — Sami Polacy. — Tłumy rodaków na sekcji polskiej. — Brak uroczystości powitalnej. — Zaniedbanie. — Bolączki polskiego życia w Chicago. — Dwa obozy. — Delegat arcybiskupa Mundeleina w Polsce. — Powołanie polskiego Komitetu eucharystycznego. — Czy chciano mieć rodaków z Polski?

Onego czasu, za pamiętnych rządów pruskich, w pewnym procesie w sławnem mieście Kościanie, oświadczył pewien świadek, powołany z samego Berlina i noszący do tego prawniemieckie nazwisko Ernst Müller, że prosi o tłumacza, bo po niemiecku nie rozumie. Gdy mu sędzia wypominał, że przecież mieszkając w Berlinie i nazywając się Ernst Müller, musi chyba mówić po niemiecku, zapewnił sędziego: „Tam w Berlinie mieszkają same Polaki."

Przypomniało mi się to zdarzenie często w Chicago. W niektórych zwłaszcza dzielnicach miasta, czułeś się jak u siebie w Poznaniu lub Warszawie i otoczony wyłącznie prawie rodakami, mogłeś powtórzyć prawie za owym Ernstem Müllerem z Berlina: „Tam w Chicago mieszkają sami Polacy."

Wzmogło się to wrażenie jeszcze więcej, gdy byłeś na sekcji polskiej kongresu eucharystycznego. Ogromna sala w tak zwanej „zbrojowni chicagoskiej" mogąca pomieścić, jak pisały gazety chicagoskie, 8 do 10 tysięcy ludzi, napełniona szczelnie aż do ostatniego miejsca, rozbrzmiewała rozgwarem radosnym w języku polskim. Czasem tylko niepoprawny „Amerykanin polskiego pochodzenia," który ze swoim rodakiem powinien mówić po polsku, witał znajomych angielskim: Hau duju du? (jak się masz?) Zwykle jednak przypominając sobie, że jest na polskiem zebraniu i że słuchają go czujne uszy braci ze starego kraju, zmieniał ton i rozmawiał po polsku. Rozgwar w olbrzymiej sali był istotnie radosny. Tylu przecież Polaków z najróżniejszych stron świata, i z Polski, i z najodleglejszych krańców Ameryki, zebrało się pod jednym dachem. Ileż mieli sobie do powiedzenia!

Najbardziej oczywiście Polonja amerykańska ciekawą była widzieć i poznać rodaków przybyłych z samej Polski, od Poznania, Warszawy, Krakowa. To też o ile w kimś ze wchodzących na salę upatrywali człowieka „starokrajskiego," jak tam mówią, czyli przybyłego ze starego kraju, to witano go oklaskami rzęsistemi i głośnemi okrzykami.

— Czy nie urządzono dla was jakiejś osobnej uroczystości powitalnej? — pytano mnie często w kraju po powrocie.

Otóż właśnie dziwna rzecz, że nie. Widocznem było, że rwały się do nas serca. Należało tedy nawiązać silną nić, łączącą nas z sercami tych, do których przybyliśmy. Można było urządzić jakąś serdeczną uroczystość powitalną na tem pierwszem zebraniu sekcji polskiej, albo jeszcze lepiej poza niem, osobno. Nie uczyniono tego. Praktyczni Niemcy wiedzieli, co zrobić. Co wieczór od soboty aż do środy, urządzali tak zwane geselszaftsabendy, czyli wieczory towarzyskie. Przy szklance herbaty lub limonjady, przy ciastku i przy ice-cream czyli lodach, bez których w Ameryce żadne zebranie odbyć się nie może, spotykali się Niemcy z wszystkich krajów ze swoimi księżmi i biskupami na czele, i pozostawali do późnej nocy na swobodnej rozmowie. Tego właśnie i nam Polakom było potrzeba! Jakeśmy pragnęli zbliżyć się w serdecznej rozmowie do większej liczby rodaków! Niestety, żadnej nie dano nam ku temu sposobności. Przybysze z Polski, ci zwłasz-

cza, którzy nie mieli żadnych krewnych ani bliższych przyjaciół, błąkali się po mieście. „Praktyczni" nasi Amerykanie i gospodarze sekcji polskiej, nie pomyśleli o zorganizowaniu wspólnego zwiedzenia miasta i jego osobliwości. Chodzili tylko — zresztą oczywiście słusznie — około naszych dostojnych księży biskupów i obwozili ich po mieście i okolicy, o resztę zwykłych śmiertelników dbali tyle co nic.

— No, a biskupi nasi, czy nie mieli chęci spotkać się razem z gośćmi ze wszystkich stron Polski? Czy nie mogli spowodować takiego wspólnego zebrania?

— Może i mogli. Trudno to osądzić. Ale to przecież należało do zadań polskich gospodarzy kongresu! Tej wymówki im nie oszczędzę, że nie ułatwili nam, z małemi wyjątkami, zetknięcia się z rodakami amerykańskimi. A że nawet znaleźli się złośliwi, którzy twierdzili, że kierownikom chodziło o to, abyśmy się za wiele nie pytali i może za wiele się nie dowiedzieli.

Szkoda, wielka szkoda, że tak się stało!

I tu mi wypadnie zrobić kilka uwag i spostrzeżeń nieprzyjemnych. Trzeba mi będzie dotknąć palcem kilku bolączek życia polskiego w Chicago, które przeszkodziły temu, by udział polskiego świata amerykańskiego w tej wielkiej manifestacji religijnej, jaką był kongres, stał się pełniejszym i szersze jeszcze koła polskie pociągnął do tego publicznego wyznania wiary. Rozumie się, że dotykać będę tych ran całkiem delikatnie, choćby już tylko z tego względu, że ani nie chciałbym dokładniejszem przedstawianiem sprawy wyrządzić przykrości tej lub owej stronie, ani też nie mogłem w krótkim czasie poznać tak gruntownie położenia, bym mógł bezstronnie głosić światu jakieś nieomylne pewniki w tych ważnych sprawach. To jednak zaznaczę, że to co tu napiszę, opiera się na informacjach najpoważniejszych naszych działaczy w Ameryce. Dosyć z nimi o tych rzeczach narozprawiałem, a sposobności do tego było dużo, jeżeli jej się nie chciało wprost unikać.

Zgóry zaznaczam, że nasi rodacy w Chicago, a poniekąd i w całych Stanach Zjednoczonych dzielą się na dwa obozy, które się wzajemnie zwalczają.

Gdybym miał krótko i zwięźlowato powiedzieć, co jest przyczyną tego podziału bolesnego i godnego pożałowania, to wyraziłbym się tak:

Jest w Ameryce silne dążenie do zatarcia różnic między poszczególnemi narodowościami, które ze wszystkich stron przywędrowały do tego „nowego" świata. Chcianoby się posługiwać w tych dążnościach poczęści Kościołem i jego biskupami. Ci ostatni, przeważnie Irlandczycy czyli ajrysze, gdzie mogą wprowadzają do kościoła i szkół parafjalnych język angielski. Otóż między Polakami jest jeden obóz, który mocno pragnie w ścisłej łączności z Kościołem katolickim utrzymać narodowość polską w Ameryce, zapewnić młodemu pokoleniu gruntowną znajomość języka polskiego i wychować je w tradycjach narodowych, lecz lęka się jednak amerykanizujących wpływów Kościoła i biskupów ajryskich i walczy o równouprawnienie dla Polaków w Kościele przez przyznanie polskich biskupów, tam gdzie Polacy katolicy są w ogromnej większości. A jest drugi obóz, który stosunkowo łatwo pogodził się z koniecznością rozpłynięcia się w morzu amerykańskiem, polskich żądań narodowych nie podkreśla i stanowisko pierwszego obozu poczytuje za rodzaj herezji.

To określenie różnic, które tu podaję, jest oczywiście bardzo grube, zaledwie ociosane, ale — mam nadzieję — stanie się wyrazistszem, gdy w dalszym ciągu podam szczegóły tarć między temi dwoma obozami. Trzeba pomyśleć, że na tem grubo zarysowanem tle toczy się w Ameryce walka od dwóch prawie pokoleń, z krzywdą — powiem to zaraz — dla Polaków.

Ponieważ wybitnym przedstawicielem tego kierunku amerykanizującego jest mądry i sprytny arcybiskup Chicago, kardynał Mundelein, dlatego owe dwa obozy przybrały znane już w całej Polsce nazwy: Mundeleinowcy i Antymundeleinowcy.

Już w urządzeniu Kongresu, zwłaszcza sekcji polskiej, zarysowała się ta różnica.

Kiedy już nie ulegało wątpliwości, że olbrzymi kongres z udziałem przedstawicieli wszystkich ludów całej kuli ziemskiej miał się odbyć w Chicago i że poszczególne narodowości miały tam posiadać swoje odrębne sekcje, przystąpiono także do ustanowienia sekcji polskiej. Nasamprzód Arcybiskup Chicagoski, a główny gospodarz kongresu, kardynał Mundelein, zamianował księdza Gordona, Zmartwychwstańca, delegata zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, na Stany Zjednoczone, nadzwyczajnym swoim pełnomocnikiem, który miał się udać najpierw do Rzymu, a stamtąd do Polski, aby zaprosić przedstawicieli episkopatu polskiego oraz innych wiernych na kongres. Działo się to w roku 1925. W maju wyjechał x. Gordon do Europy był w Rzymie, gdzie został przyjęty na osobnej audjencji przez Ojca św. i otrzymał listy polecające, a potem wyruszył do Polski. Tutaj składał pokolei wizyty kardynałom, arcybiskupom i biskupom i w imieniu kardynała Mundeleina zapraszał ich na kongres do Chicago. Rozeszła się wówczas wieść, że uczestnicy kongresu z Polski, mianowicie zaś księża i biskupi, mieli otrzymać bezpłatny przejazd przez Ocean na statku zafundowanym przez kardynała Mundeleina. Może były takie szlachetne zamysły w roku 1925. W roku następnym, gdy trzeba było jechać, nikt nam takiej oferty nie zrobił. I aby nie było żadnej wątpliwości, zaznaczam tylko dla stwierdzenia prawdy, że my pospolici księża ani ludzie świeccy, nie otrzymaliśmy ani złamanego grosza na przejazd ani na powrót. Głuche wieści chodziły, że w r. 1926 — nie wiedzieć z jakich powodów — pragnienie, by mieć jak najwięcej gości z Polski, nie było tak bardzo żywe jak w roku 1925.

Swoją drogą, warto to wogóle stwierdzić, że jakiejś agitacji w Polsce, za przybyciem licznego przedstawicielstwa z kraju u nas nie było. Czyście czytali jakieś odezwy do narodu, wystosowane w tym celu? Czy do naszych gazet podawano objaśniające i zachęcające artykuły? Czy pobudzano chęć do wyjazdu jakiemi ułatwieniami? Pamiętam, jaki to był ruch u nas, gdy chodziło o nasz udział w kongresie eucharystycznym w Wiedniu albo w tak oddalonem Lourdes. Gdy chodziło o kongres w Chicago, była cisza i spokój! Jakby nawet komu chodziło o to, aby nie kusić i cisnąć się ludziom w oczy wspominaniem kongresu. Gdyby nie bardzo skąpiutkie, przypadkowe wiadomości po gazetach, przejęte do tego z prasy niemieckiej lub francuskiej, i gdyby nie wysiłki niżej podpisanego, który — nie chwaląc się — wszelkiemi sposobami wyciągał stąd lub zowąd informacje o kongresie, to — coś mi się zdaje, że o kongresie eucharystycznym ludzie w Polsce wiedzieliby tyle, co o śniegu zeszłorocznym.

Z amerykańskich gazet wiedziałem, że po powrocie x. Gordona z Polski do Ameryki, powstał komitet z polskich kapłanów, złożony dla sekcji polskiej kongresu. Ale cóż, kiedy ani o pracach tego komitetu, ani o jego staraniach celem zainteresowania ludzi w kraju sprawami kongresu, ani o ułatwieniach dla tych, co zamierzali się wybrać na drugą półkulę ani słychać! Dopiero dnia 10-go lutego w odpowiedzi na

mój list donosi mi x. Gordon rzeczy zupełnie błahe, a o sprawach dla nas najważniejszych — milczy.

Tymczasem do redakcji Przewodnika szturmują czytelnicy. Jedni wyrażają zdumienie, dlaczego tak mało agitujemy za kongresem. Inni, tacy, którzyby byli gotowi odjąć sobie od ust, byle pojechać na kongres, pytają o koszta podróży, o ulgi w transporcie, o widoki utrzymania w Ameryce. Chcąc dać zadowalającą odpowiedź czytelnikom, pukam na wszystkie strony z prośbą o wyjaśnienia, ale bez skutku. Zjazd biskupów polskich, który się odbył w tym czasie także zachował posępne w tej sprawie milczenie; przesiąkło tylko do publicznej wiadomości, że o tej sprawie biskupi radzili i podobno ktoś z czcigodnego episkopatu ma pojechać do Ameryki. Ale szczegóły pokryte tajemnicą.

Nareszcie tedy napisałem list do księcia Sapiehy w Rawie Ruskiej, o którym już wspomniałem, że jest prezesem polskiego komitetu eucharystycznego i członkiem komitetu międzynarodowego.

— Któż ma, — pomyślałem sobie — dać nam dyrektywę, któż z obowiązku powinien w społeczeństwie polskiem rozbudzać ruch za tą manifestacją religijną pod hasłem uczczenia Najśw. Eucharystji, jak nie polski komitet eucharystyczny? Ktoś przecież musi nam powiedzieć: Poleca się lub trzeba jechać na kongres — albo też: Nie jechać, lecz siedzieć w domu!

Członkowie sekcji polskiej XXVIII międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Siedzą z lewej strony ku prawej moderatorzy: **X. prałat Tomasz Bona, proboszcz parafji Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; X. Franciszek Gordon, C. R., delegat XX. Zmartwychwstańców na Stany Zjednoczone i Kanadę, proboszcz parafji Najśw. Marji Panny; X. prałat Franciszek Ostrowski, proboszcz parafji św. Józafata.** Stoją z lewej ku prawej stronie: **X. Jakób Strzycki, prezes sekcji, prob. parafji Pięciu Braci Polaków Męczenników; X. Aleksander Knitter, radca komitetu, proboszcz parafji św. Konstancji; X. Dr. Stanisław Bona, radca komitetu, proboszcz parafji św. Kazimierza; X. Wojciech Olszewski, sekretarz sekcji, proboszcz parafji św. Piotra i Pawła; X. Feliks Prange, radca komitetu, proboszcz parafji Przemienienia Pańskiego.**

Otrzymałem obszerną odpowiedź. Dużo ludzi miało żal do polskiego komitetu eucharystycznego, iż w sprawie kongresu chicagoskiego nie okazał dostatecznej ruchliwości. Z listu księcia, prezesa tegoż komitetu krajowego, wynikało, że te żale nie ze wszystkiem były słuszne. Dla ważności sprawy podam z niego kilka szczegółów.

Przedtem jednak zaznaczę, że już wtedy, jeszcze przed wyjazdem do Chicago, ponieważ ów chicagoski komitet sekcji polskiej wcale sobie nie wyrywał rękawów, aby nas w kraju do uczestnictwa zachęcić, powstawało w niektórych umysłach natrętne jak brzydka mucha podejrzenie: „Kto wie, może tam w Ameryce nie chcą nas z kraju nikogo — z takich lub innych powodów!"

X. Józef Kłos.

Powrót krzyża w Koloseum rzymskiem

Sześćdziesiąt lat temu rządy masońskie Włoch wyrzuciły z areny Koloseum, uświęconej krwią męczenników, godło naszego Zbawienia pod pozorem rozkopywania areny celem poszukiwań archeologicznych. Był to tylko wybieg sekciarskiej nienawiści do godła chrześcijańskiego, gdyż podstawa dawnego krzyża pozostała nietknięta aż do czasów ostatnich i poszukiwań nie robiono. Dopiero rząd narodowy Mussoliniego postanowił na ogólne żądanie stowarzyszeń katolickich przywrócić krzyż na dawne jego miejsce. Wzniosła ta uroczystość odbyła się w środę 18 maja w obecności królowej włoskiej Heleny z córkami, ministra wyznań, gubernatora Rzymu, rektora uniwersytetu i wielu innych wysokich przedstawicieli miasta i rządu. Pięćdziesięcio - tysięczny tłum zaproszonych gości wypełnił środek areny i potężne arkady, z których ongiś przypatrywał się motłoch rzymski krwawym ofiarom męczeńskim, rozdzieranym przez dzikie zwierzęta za wierność Chrystusowi. Na wyraźny rozkaz ministra oświaty wzięła szczególnie liczny udział w uroczystości młodzież wszystkich szkół rzymskich, nie wyłączając uniwersytetu. Przybrana w charakterystyczne czarne koszule faszystowskie przedefilowała dziesięciotysięczna rzesza młodzieży przed krzyżem Chrystusowym, chcąc przez to wyrazić hołd młodej, odradzającej się pod względem religijno - moralnym Italji dla poniewieranych do niedawna przez rządy masońskie ideałów religijnych. Szczególniejszą uwagę zwracała na siebie młodzież jednego z gimnazjów przybrana w białe togi staro-rzymskie, trzy-

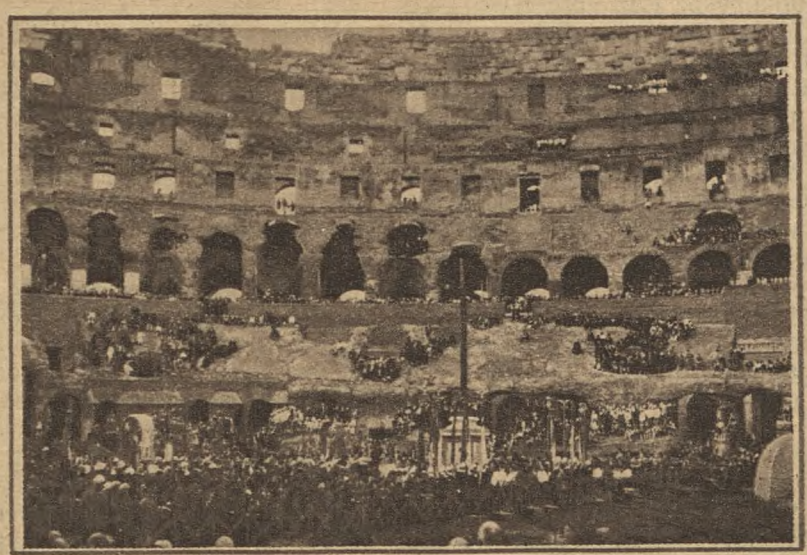

Starożytne czcigodne Koloseum, miejsce męczeństwa tysięcy męczenników. Na środku, wśród gromady wiernych i sztandarów, nowy krzyż.

mające w ręku gałązki palm — godło męczeństwa. W takiej szacie, zwanej „toga pretexta“ ginęli ongiś za wiarę Chrystusową na tej samej arenie Koloseum młodzi męczennicy Tarsycjusz, Pankracy i tysiące innych.

Ceremonji poświęcenia krzyża dokonał kapelan domu królewskiego, Ks. Biskup Baccaria. Po krótkich modłach liturgicznych zabrzmiała cudowna melodja hymnu „Vexilla Regis“ brzmiąca tysiącznem echem wśród potężnych murów, arkad i gzymsów odwiecznego Koloseum. Przy słowach pieśni: „Witaj krzyżu, nadziejo jedyna“ powstaje w loży królowa Helena i na dany znak opada zasłona w postaci sztandaru o barwach rzymskich. Niewinne ręce kilkuletnich dzieci pociągają za sznur sztandaru, zasłaniającego dotąd drzewo krzyża, — zasłona spada, a tłum schyla się pokornie i wraz z królową żegna się znakiem krzyża świętego. W tej chwili wysoko ponad zrębami murów Koloseum ukazuje się statek powietrzny „Zeppelin“ a z kilku aeroplanów sypią się na arenę bukiety świeżych róż, padając u stóp krzyża. Równocześnie z labiryntów podziemnych, gdzie ongiś trzymano dzikie zwierzęta na pożarcie chrześcijan, wylatuje z szumem i łopotem kilkaset białych gołębi i jakby w hołdzie dla znaku Chrystusowego okrążają kilkakrotnie arenę. Modlitwą za Ojca św., za Kościół i za dom królewski zakończyła się przepiękna uroczystość. W podniosłym nastroju religijnym opuszczały tłumy zwaliska uświęconego na nowo obecnością krzyża Koloseum, a długo jeszcze w zmierzchu wieczornym garstki pobożnych trwały w modlitwie u stóp krzyża Chrystusowego.

Pan z zamku Chateauneuf

Z życia św. Antoniego.

Długa i uciążliwa droga rozciągała się przed znużonym podróżnym. Biedny Franciszkanin z wielkim trudem wspinał się po stromym i skalistym brzegu pagórka. Nogi bose i całe zakrwawione, twarz ukryta w kapturze, w ręku laska pielgrzyma, służąca niekiedy do podpory i ulgi prawdziwej.

Wieczorny dzwon dawno już rozbrzmiał w okolicy, ostrzegając wszystkich do schronienia się w mieszkaniach swych podczas nocy. Jedyne światło bladego księżyca, który niekiedy powoli pokazywał się z pod czarnych chmur, przyświecało wokoło. Od czasu do czasu słyszeć się dało hukanie sowy, lub innego nocnego ptaka, to znowu dolatywały inne echa pod stąpaniem jakiejś dzikiej bestji, szukającej zdobyczy.

Zakonnik szedł bardzo wolno, a wpatrując się w sklepienie ponad sobą, przedziwnie radosny uśmiech malował się na jego strudzonej twarzy. W takich chwilach usta jego zdawały poruszać się modlitwą, a oblicze jego pałało nadziemską pięknością, spokojem, ufnością i dziwnem niewypowiedzianem szczęściem. Wszystko to było dowodem i niejako wybitną cechą nader wielkiej i głębokiej duszy, pełnej ofiary, poświęcenia i zaparcia się siebie.

Doszedłszy wreszcie do skrętu drogi, ujrzał naraz przed sobą wspaniały zamek, otoczony wokoło fortyfikacją i strzeżony silnemi twierdzami. Ponieważ były to czasy niepewne i niespokojne w niejako zawichrzonem trzynastem stuleciu, nikt nie był wówczas bezpiecznym, zamek był wiernie strzeżony przez stróża uzbrojonego. Zamek był własnością barona Gisoin z Chateauneuf. Tej nocy właśnie obchodzono uroczyście rocznicę powrotu pana z Ziemi św. Trzy lata bowiem temu tenże baron, jako strudzony, wynędzniały i chromy żołnierz, odziany w poszarpane łachmany, mozolił się jak ów zakonnik, wspinając się po tymże samym stromym pagórku prowadzącym do zamku. Powracał wówczas z wojen krzyżowych. On, jako dzielny rycerz z wielu innymi odważnymi i mężnymi towarzyszami, z całem wojskiem rycerskiem próbowali wydrzeć grób Zbawiciela z niewoli Turków. Walczyli oni mężnie wśród głodu, utrudzenia ogromnego i ran bolesnych, padając ofiarą śmierci heroicznej. Baron Gisoin, ocalony szczególną opieką Bożą, powrócił szczęśliwie pod dach własnego zamku, gdzie witano i przyjęto go z wielką radością. Obecny nasz samotny pielgrzym wracał z innego wojowania, wracał z walki przeciw występkom i grzechom.

Kilka tygodni spędził na misjach, po różnych miastach i krajach. Przy pracy tej zużył prawie doszczętnie swe siły, ale ta sama ręka Boża, która przez trzy lata prowadziła Gisoina do przystani bezpieczeństwa, kierowała również losem i krokami wiernego sługi swego.

Niedługo więc znalazł się nasz znużony podróżny po ciężkiej i mozolnej wędrówce przy wspaniałym zamku, skąd rozpościerał się widok niezwykły. We wspaniałej wielkiej sali, której dach podpierały dwa olbrzymie kamienne filary, a podłoga wyścielona była sitowiem, zasiadało obecnie wielu rycerzy i dam, wszyscy odziani bogatemi i lśniącemi szatami. Ze zdumieniem i wzruszeniem słuchali prześlicznej pieśni, w której to sławny śpiewak opiewał bohaterskie czyny — zdarzenia i walki pana tegoż zamku. Kilku służących w odznakach swego pana uwijało się skrzętnie około gości, nalewając drogi szampan w wypróżnione kieliszki. Zabawa więc w całej pełni. Nasz podróżny zbliża się do drzwi gościnnych pałacu i puka. Wkrótce żołnierz, pełniący straż w wieży zamkowej, daje sygnał swą trąbką. Na wdzięczne jej echo wszyscy obecni zdziwieni i poruszeni zastanawiają się, — któż to być może w noc ciemną o tak później porze.

Pan zamku dał rozkaz jednemu ze swych sług; wkrótce wszedł paź z oznajmieniem, iż biedny zakonnik szuka schronienia na noc i wygląda strudzony i bardzo cierpiący z powodu zimna. Gisoin rozkazał swym sługom przyjąć go łaskawie i dać mu wszelkie wygody. Chłopiec spełnił rozkaz i życzenie pana, zszedł na dół po ciemnych kamiennych schodach, lekko tylko oświeconych słabemi światełkami; ażeby lepiej wszystko widzieć, pozostał w niewielkiej odległości od drzwi, gdzie go nikt nie spostrzegł. Naraz żelazne zamki zesunęły się, olbrzymie łańcuchy spadły z wielkim łoskotem na kamienną posadzkę, drzwi cofnęły się wtył na wielkich zawiasach, zakonnik postąpił naprzód i wszedł do ciemnego przejścia z miłem pozdrowieniem.

— Pokój Pana niech będzie z wami.

— Amen — odpowiedział odźwierny, czyniąc znak krzyża św.

Zakonnik zbliżył się do światła, zarzucił wtył swój kaptur, a sługa wprowadził go do dużego, jasnego pokoju, w którym znajdował się dębowy stół, kilka krzeseł i wielki krucyfiks, oraz obraz Najśw. Panny. Na stole paliło się kilkanaście świec, które oświecały pokój, w którym przechadzał się kapłan z poważną lecz miłą twarzą, odmawiając gorliwie swe modły z bogato ozdobionego brewiarza, zapewne daru barona Gisoin.

(Dokończenie nastąpi.)

Konsekracja X. biskupa Radońskiego

W niedzielę, dnia 29. maja odbyła się w katedrze poznańskiej wspaniała uroczystość konsekracji N. X. biskupa Radońskiego. Konsekratorem był X. Prymas Hlond w asyście XX. biskupów Lisieckiego i Laubitza. Świadkiem tej uroczystości był również i metropolita Ropp, bawiący wówczas w Poznaniu. Po ukończonych ceremonjach udzielił nowokonsekrowany biskup zebranym przedstawicielom społeczeństwa oraz licznym tłumom wiernych swego błogosławieństwa.

Fot. F. Semrau, Krotoszyn.

W dniu 22 maja odbył się w Krotoszynie dzień Eucharystyczny, w którym brał udział J. E. X. Prymas Hlond. Chwila podniesienia podczas nab. pontyfikalnego odpr. przez X. Prymasa.

Przed miesiącem x. biskup Lisiecki poświęcił nowy kościół w Golętowie, koło Rybnika. W kółeczku x. prob. T. Reginek.

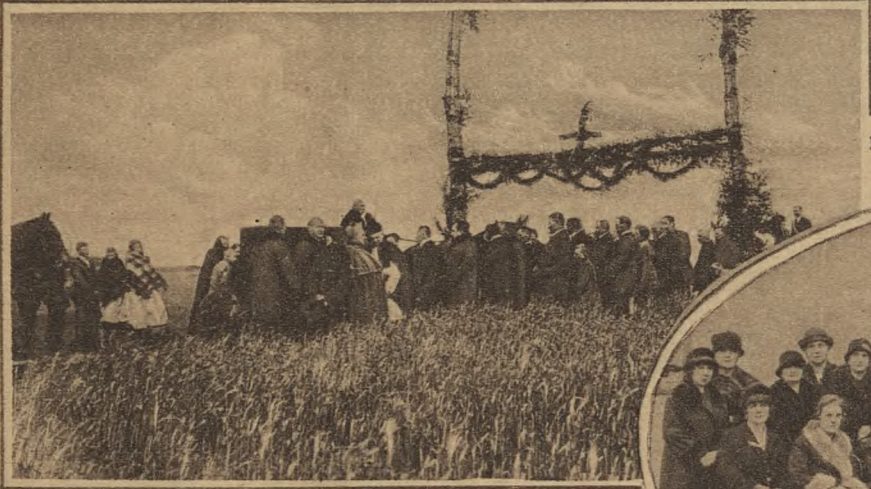

Fot. Bernadeli, Żory.

1. X. Biskup Lisiecki wizytował niedawno parafję Pstrężną koło Rybnika, tuż nad granicą niemiecką. Ludność wioski wita na granicy x. Biskupa.
2. Konferencja Pań św. Wincentego à Paulo w Czempiniu obchodziła niedawno 25 letni jubileusz działalności.

W środku fot. patron x. dziek. Ruszczyński.

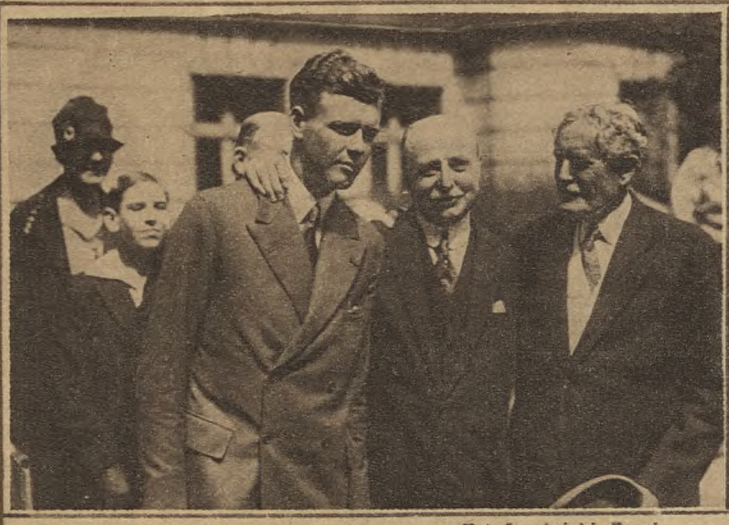

Fot. Londyński, Paryż.

Zwycięzcę oceanu Lindbergha witano entuzjastycznie w Paryżu. Przedstawiciele rządu i ambasady amerykańskiej witają lotnika.

Fot. B. Skąpski.

Przed kilku dniami odbyły się w Poznaniu zawody sportowe między gimnazjami. Obrazek przed. grupę zwycięskich zaw. gimnazjum Bergera, po raz trzeci zdobywającego pierwsze miejsce.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Ze świata katolickiego

Polacy na czele międzynarodowej procesji w Londynie.

W dniu 13 czerwca wśród wielkich uroczystości odbędzie się wielka procesja katolicka 30 różnych narodowości w celu uproszenia u Boga nawrócenia Anglji. Na czele tej procesji kroczyć będzie polska procesja z własnemi sztandarami, przybrana w stroje narodowe. Rektor misji polskiej w Londynie x. T. Cichos został wybrany przez duchowne władze angielskie do głównego komitetu organizacyjnego.

Czem będą nasze dzieci?

Wybór zawodu i dolegliwości skórne.

Pozostaje nam jeszcze zwrócenie uwagi na choroby i dolegliwości skórne. Ten rodzaj chorób nie wywiera takiego wpływu na cały organizm, jak choroby płuc, serca lub wzroku. Choroby skórne, sprawiające na innych wrażenie wstrętne, zwłaszcza na miejscu widocznem, jak na twarzy lub rękach, choroby t. zw. rak, wyrzut, wżerający się w ciało, który często niszczy zupełnie nos, uniemożliwiają choremu poświęcenie się takim zawodom, które wymagają ciągłej styczności z ludźmi, jak np. zawód kelnera, woźnicy, kupca itd. Ale także w innych zawodach trudno takim nieszczęśliwym o zajęcie, bo nikt nie zechce wziąść w naukę chłopca ze wstrętnem znamieniem na twarzy lub dziewczyny, który rak stoczył nos.

Z innych chorób skórnych należy zwrócić uwagę na zwykłe wyrzuty na rękach, zwłaszcza łuskowate, które przechodzą na całą rękę i ramię, jeżeli pracujemy, stykając ręce z wodą gorącą (u rzeźników) lub z cementem (u malarzy).

Jeszcze gorzej jest, jeżeli uczeń cierpi na wyrzuty ociekające, tutaj baczyć powinniśmy na to, aby nie oddawać takich dzieci w naukę do malarzy, piekarzy, lakierników, polerów mebli i galwanizatorów, gdzie ręce wchodzą w styczność z ostremi i gryzącemi materjami, dalej należy unikać zajęcia w fabrykach sody i anilinowych.

Dziewczęta mające skłonność do wyrzutów, co można łatwo stwierdzić w ich dzieciństwie, dostają wyrzutów skutkiem pomywania naczyń sodą, czyszczenia izby zimną wodą, dlatego takie nie powinny być służącemi.

Bardzo przeszkadza w niektórych zawodach pocenie się rąk, osoby mające tę dolegliwość, nie powinny być złotnikami, zegarmistrzami, elektrotechnikami, mechanikami, słowem tem, co wymaga stykania rąk z kruszcami, również nieodpowiednie byłyby dla nich damskie krawiectwo, koronkarstwo, stroje, szycie bielizny, fryzjerstwo, litografja, introligatorstwo, oraz delikatne wyroby skórzane.

W wyborze zawodu dla dziewcząt popłaca ta zasada, że nie powinno oddawać się ich do zawodu przed dojrzałością płciową, gdyż w tym czasie dziewczynie koniecznie potrzebny wypoczynek, odpowiedni ruch i pożywienie. Jeżeli zbyt ciężko pracuje w tym czasie, gdy dojrzewa, to często zdarzają się zboczenia w jej ciele, powodujące długotrwałe choroby. Dziewczęta cierpiące już na choroby tego rodzaju i osłabione skutkiem zbyt wielkiej utraty krwi, należy oddawać do zawodów, w których nie potrzebują zbyt długo stać, lub wysilać się, jak przy szyciu na maszynie, lecz do zawodów następujących: haftiarstwo, stroje kapeluszy, prowadzenie ksiąg, pisanie na maszynie i opieka nad dziećmi.

Apteczka domowa.

Glistewnik

Glistewnik jest zielem, które łatwo poznać po żółtym soku, sączącym się z łodygi i liścia. Kwiat ma żółty, liście pierzaste. Kwitnie pod murami, przy drogach nad brzegami wód. Kwitnie od kwietnia do sierpnia i jest zielskiem trafiającem się bardzo często. Jego soku używają dziewczęta do usuwania brodawek na twarzy lub na rękach, ponieważ jest to ciecz żrąca. Zbiera się tylko bardzo młode listki w kwietniu, ponieważ później nabierają własności trucizny. W glistewniku znajduje się barwnik żółty trujący prócz tego jest w nim guma, żywica i sole. Glistewnik (zwany także jaskółczem zielem) wziął nazwę stąd, że go używano przeciw glistom w ludzkiem ciele. Codziennie naczczo na dwie godziny przed śniadaniem zażywano po pół łyżeczce nasienia glistewnika, które można dostać w aptece. Zresztą jest to ziele trujące i należy używać go jako lekarstwa bardzo ostrożnie dając na początek małe ilości. Na robaki sprzedają w aptece pastylki santoninowe, po których trzeba zażyć środka rozwalniającego. Na żółtaczkę także używano herbaty z glistewnika. Wypijano po dwie szklanki dziennie. Na filiżankę zaparza się pół łyżeczki. Jeszcze raz przypominamy, że liście powinny być zbierane najlepiej kiedy ziele jest młode.

POLITYKA

Sejm gotów do pracy.

Sejm zbudził się ze śpiączki. Posłowie naradzali się, aby wystąpić do prezydenta Rzeczypospolitej o zwołanie sesji sejmowej. Jednakże takie wystąpienie stało się zbyteczne, bo rząd zwołuje sejm na 20 czerwca. Większość stronnictw radaby uchwalić rozwiązanie sejmu, a to przez wprowadzenie do konstytucji poprawki, że sejm sam się może rozwiązywać. Przedtem jednak stronnictwa pragnęłyby załatwić ważne ustawy samorządowe o zgromadzeniach, o walce z komunistami, a wreszcie zmianę przepisów wyborczych, na co jednak nie przystaje lewica, która spodziewa się zwycięstwa w wyborach, o ile przepisy wyborcze zachowane będą bez zmiany. Ponadto i rząd będzie miał coś do powiedzenia, a może poprosi sejm o zatwierdzenie pożyczki amerykańskiej.

Tylko o kropkę w pożyczce.

Rokowania o pożyczkę rzekomo kończą się. Bankierzy amerykańscy znowu przybyli do Warszawy. Układy trochę się przedłużyły, bo rząd stara się otrzymać najwygodniejsze warunki. Ogólna suma pożyczki wynieść ma 70 miljonów dolarów. Nie jest to zbyt wiele. Zważyć jednak powinniśmy, że pożyczka otworzyłaby drogę do innych pożyczek — dla samorządów, przemysłu i rolnictwa. A czas jest zaopatrzyć się w dolary, bo zwolna Bank Polski ogołaca się z obcych walut, wydając je na zapłatę za wwiezionie surowce i wyroby.

Głównym celem pożyczki — utrzymanie złotego na stałym poziomie. Dolary ułatwią przytem kredyty na wznowienie i wzmożenie pracy w kraju.

Obrona kaucyj.

Rząd nasz, dbając o los pracowników prywatnych, zabronił pracodawcom brania kaucyj do ich kas i obracania kaucjami. Kaucje muszą być składane na imię pracowników w Banku Polskim, bankach państwowych i samorządowych. Jednakże podnieść kaucję pracownik będzie mógł tylko za zgodą pracodawcy, a w razie sporu — według wyroku sądowego. Ileż nadużyć będzie przez to usuniętych!

Gorączka zbrojeń.

Żeby to tak można nakazać państwom składanie kaucyj od — napaści zbrojnych, od wojny! Ale liga narodów nie da temu rady. Podpisy państw w traktatach pokojowych, zaklinania się dyplomatów o „pokojowości" są wymuszane, nieszczere, mają na celu zyskanie na czasie. Państwa się zbroją coraz gorączkowiej.

Mussoliniego głos potężny.

Mussolini, który trzeźwo patrzy na rzeczy, odsłonił szorstką ręką niebezpieczeństwo niemieckie. Niemcy się-

gają po Triest, port włoski, więc Włochy muszą się mieć na baczności, muszą Tyrol południowy zwłoszczyć, muszą mieć silną flotę i armję i rozmnażać się szybko, aby dojść do 60 miljonów (dziś mają 40 milj. zgórą) ludności. A wtedy odegrają wielką rolę w Europie. Mussolini zapowiedział też zmianę parlamentu, który przerobi na przedstawicielstwa zawodów.

Chmury od Wschodu.

Chmury idą nietylko ze środka Europy, ale i ze Wschodu. Anglja zerwała z Rosją, zawtórowały jej kolonje i szereg państw amerykańskich. Poseł amerykański w Paryżu w ostrej mowie nazwał bolszewików „wściekłemi psami, które zamknąć trzeba w żelaznej klatce". Litwini rozstrzelali swego szefa sztabu za szpiegostwo na rzecz Rosji. Gospodarka Rosji odczuje z przykrością zerwanie z Anglją. Może stracić na tem jej wywóz drzewa, jaj, lnu. Ameryka ani Francja jej pieniędzy nie pożyczą. A pieniądze bolszewji ciągle są potrzebne, na agitację rewolucyjną. Prawda, że i Rosja ma zwolenników: Turcja i Afganistan zapowiedziały jej spokój w razie wojny z Anglją. Egipt wznowił spór z Anglją, skreśliwszy wypłatę pensji dla dowódcy angielskiego, który zarazem jest „opiekunem" Egiptu. We Francji siły komunistów są tak znaczne, że rząd nie chce ich drażnić „prześladowczemi" prawami. A wkońcu bolszewikom nadzieja świta, że i w Chinach zapanuje komuna.

Los Pekinu niepewny.

Po zmiennych walkach udało się armji „czerwonej" oraz sprzyjającej jej innej armji zadać w dwóch miejscach poważne klęski wojskom umiarkowanego rządu pekińskiego. Zdaje się, że Pekin, stolica Chin, wpadnie w ręce komunistów. A to byłby triumf Rosji, która przysłała czerwonym Chińczykom i pieniądze i oficerów „nauczycieli". Co zaś byłoby triumfem dla Rosji, byłoby klęską dla Anglji i dla Japonji i zaostrzyłoby zatarg między międzynarodowym bolszewizmem a państwami, opierającemi swój byt na wolności politycznej i gospodarczej.

Różne wieści.

Niemcy zwróciły Polsce szablę Batorego, portret hetmana Czarnieckiego i starą chorągiew wojskową. Wzamian Polska zrzekła się wywłaszczenia Niemców z depozytów, obligacyj, hipotek.

Ciekawe, czy sąd rozjemczy w Paryżu zasądzi na rzecz obywateli polskich 300 miljonów franków złotych za zniszczenia dokonane podczas okupacji b. Królestwa.

Oświadczenie

Po wielu parafjach sprzedają agenci książkę pod tytułem: „Pismo święte w obrazach". Są to przedstawiciele Księgarni i Instytutu sztuk pięknych w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka. Cały nakład książki, która wyszła dopiero w roku ubiegłym, tłumaczona była kilkanaście lat temu, przeszła drogą różnych tranzakcyj w posiadanie powyższej firmy, filji wielkiej spółki wydawniczej wiedeńskiej. Nic mnie dzisiaj z tą firmą nie wiąże. Nie jestem też odpowiedzialny za żadne nadużycia agentów, którzy się podobno przedstawiają czasem jako reprezentanci moi lub Księgarni św. Wojciecha. W razie potrzeby proszę nie zwracać się do mnie, lecz wyłącznie do podanej firmy w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 15.

Poznań, 1 czerwca 1927. X. Józef Kłos.

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie **prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty**, stosownie do doręczonych im rachunków.

Wobec tego, że Administracja jest obowiązana do ściągnięcia wszystkich bez wyjątku należytości przed upływem kwartału, gorąco niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby **najpóźniej do 20. czerwca b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, **zastrzega sobie prawo ściągnięcia należytości wraz z kosztami pobraniowemi zaliczką pocztową przy wysyłce Nr. 26. Uprzejmie zatem prosimy o wniesienie prenumeraty w terminie wzgl. o zawiadomienie na piśmie, kiedy pokrycia napewno oczekiwać możemy.** Niniejsza odezwa **nie dotyczy kolporterów pisma.**

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 b. m.

przyjmują listowi abonament pocztowy na **III. kwartał, na miesiąc lipiec, lub lipiec — sierpień 1927.**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściągnie prenumeratę **2 — zł na kwartał, 0,67 zł na 1 miesiąc, lub 1,33 na 2 miesiące.**

Zwracamy szczególną uwagę na to, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają i opłacą pismo wprost w Urzędzie pocztowym, a którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wyższa Szkoła Pielęgniarek i Higjenistek P. C. K. przyjmuje zapisy na nowy kurs, który rozpoczyna się z dniem 3-go września 1927 r. Przyjmuje się tylko internistki z wykształceniem 6 klas gimnazjalnych, lub maturą seminarjalną. Prospekty wysyła na żądanie Dyrekcja Poznańskiej Wyższej Szkoły Pielęgniarek i Higjenistek P. C. K. Poznań, Grottgera 5 tel. 6284.

Na koronację obrazu Matki Boskiej Wileńskiej urządza Tow. „Pielgrzym" w Poznaniu pod przewodnictwem x. Czeszewskiego pielgrzymkę do Wilna. Pielgrzymka wyrusza z Poznania dnia 29 czerwca br. wraca 5 lipca. Po drodze zwiedza się Warszawę i Kalwarję w Werkach. Bilet kolejowy wraz z kosztami pielgrzymkowemi bez noclegów i utrzymania wynosi III. kl. 56,— zł, II. kl. 85,— zł. Noclegi w Warszawie i Wilnie zapewnione. Zgłoszenia przyjmuje się na sali oo. Jezuitów od godz. 19 - 20 wiecz. pisemnie zgłaszać się można do sekretarjatu Poznań, Szkolna 10.

Odpowiedzi Redakcji

S. Nynek, Ostrów. Szkoły rzemieśl.: w Poznaniu; ul. Kluczborska 5 (dz. stolarski, ślusarski); w Gnieźnie, we Włocławku, w Grodnie, w Warszawie (Nowowiejska 27), we Lwowie (Snopkowska 14) — **Dudek, Białobłoty.** Niech Pan przyśle dobrą fotografję figury i krótki opis, umieścimy bezpłatnie. — **M. Piotrowski.** xx. Salezjanie posiadają dom swój w Warszawie, Lipowa 14. — **F. Brandowska, Września.** Gł. siedziba oo. Franciszkanów w Poznaniu. — **Nr. 101.** SS. Zmartwychwstanki mają swój dom w Poznaniu, jest tam internat dla uczącej się młodz — **A. B., Brusy.** Niech pani dokładnie napisze w jakim kierunku chce pani kształcić córkę, a kilka adresów podamy. — **Z. Kur, Inow.** Firma Greger w Poznaniu dostarczy wspomnianych soczewek. — **Lawrynów, M. Tarnopol.** Może Pan spróbować napisać powieść. Przedstawia to jednak nie mało trudności. — **Leo. Ujma.** Szkoły podchorążych znajdują się w Bydgoszczy, Grudziądzu, Warszawie.

Poradnik prawny

S. Graczka. Przerachowano na 5% od złożonych kwot. — **I. S.** Należy się zwrócić do generalnego Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie Kurfürstenstrasse 137 z podaniem następujących danych: nazwisko i imię..... miejsce zamieszkania..... data urodzenia, ostatnia formacja wojskowa niemiecka, skąd dostał się do niewoli angielskiej..... miejsce frontu gdzie zabrano go do niewoli..... data zabrania do niewoli..... Nr. jeńca.....

Dla rozweselenia

Wolałby robić prawdziwe.

Sędzia: Jak pan mógł w tak młodym wieku, pochodząc z dobrej rodziny, wziąć się do fabrykacji fałszywych pieniędzy?

Oskarżony: Ach, panie sędzio, oczywiście wolałbym fabrykować prawdziwe...

Kalendarz

12 czerwca. Niedziela — **Trójcy św.** — 13 czerwca. Poniedziałek — **św. Antoniego,** Padewskiego. — 14 czerwca. Wtorek — **św. Bazylego.** — 15 czerwca. Środa — **śś. Wita i Modesta.** — 16 czerwca. Czwartek — **BOŻE CIAŁO.** — 17 czerwca. Piątek — **śś. Inocentego i Adolfa.** — 18 czerwca. Sobota — **św. Marka.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje Niedziela: Mogilno i Dolsk. Poniedziałek: Ostrowo ad Pakość i Domachowo. Wtorek: Parlin i Gostyń. Środa: Markowice i Jaszkowo. Czwartek: Strzelce i Kunowo. Piątek: Szczepanowo i Krzywiń. Sobota: Trąg i Lubin.

Co słychać w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Współczucie dla Ameryki. Już poprzednio donosiliśmy, że Ameryka została dotknięta straszną klęską powodzi przez wylew wielkiej rzeki Missisipi. Związek oficerów rezerwy Rzeczypospolitej zwrócił się z apelem do wszystkich polskich organizacyj społecznych, ażeby gremjalnie składały adresy współczucia z powodu klęski powodzi, jaka pustoszy Amerykę, na ręce p. ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Spodziewać się należy, że na ten apel odpowiedzą wszystkie stowarzyszenia. Straszne nieszczęście, jakie spotkało Amerykę, wzbudziło litość i współczucie w sercach całego świata, tem bardziej powinno znaleźć oddźwięk w społeczeństwie polskiem, które w czasie wojny światowej doznało ze strony Ameryki tyle dowodów życzliwości i przyjaźni.

Łódź. Zjazd spółdzielczy w Łodzi. W tych dniach rozpocznie się zjazd delegatów spółdzielni z całego kraju w Łodzi. Na zjazd ma przybyć b. prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, jak wiadomo jeden z pionierów ruchu kooperatywnego w Polsce.

Wieluń, woj. łódzkie. XX. Misjonarze św. Rodziny. Zakład naukowo-wychowawczy xx. misjonarzy św. Rodziny przyjmuje pobożnych zdolnych chłopców, którzy ukończyli 7 oddziałów szkoły powszechnej, i mają zamiar pozostać księżmi-misjonarzami, do klasy 3, 4, 5 gimnazjalnej typu humanistyczno-klasycznego. Zgłaszający się muszą nadesłać: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo moralności x. proboszcza i prefekta, 3) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 4) świadectwo szkolne, 5) krótki własnoręczny życiorys, 6) podanie o przyjęcie do Zakładu. Do Zakładu mogą być przyjęci kandydaci z wszystkich dzielnic Polski. Wiek 14—20 lat. Opłata za utrzymanie i naukę oprócz drobnych wydatków osobistych wynosi 5 zł. miesięcznie. Termin przyjęcia od 1 lipca do 15 sierpnia. Zakład XX. Misjonarzy św. Rodziny.

Działoszyn, woj. łódzkie. Z życia miasteczka. Uroczystość 3 maja odbyła się bardzo ładnie. Ludność swoje uczucia zamanifestowała w tłumnym pochodzie. Organizacje starały się wystąpić jak najokazalej. Uroczystą mszę św. celebrował x. prob. Ignacy Chartliński, kazanie wygłosił x. Władysław Gawron.

Dnia 21 maja b. r. zostało odprawione żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. x. kan. Antoniego Snawadzkiego, byłego proboszcza w Działoszynie.

Staraniem kilku kupców miejscowych, którym dobro handlu polskiego leżało na sercu, powołano do życia stowarzyszenie kupców polskich. Dnia 22 maja odbyło się uroczyste otwarcie nowego stowarzyszenia, którego zarząd stanowią następujące osoby: prezes Zenon Jaroszewski, wiceprezes Franciszek Szczepaniak, skarbnik Adam Mordalski, wice-skarbnik Franciszek Karasiński, sekretarz Tadeusz Grzesikowski. Wszyscy członkowie stowarzyszenia wraz z zarządem zebrali się w kościele parafjalnym na sumę, którą celebrował x. prob. I. Chartliński. Po sumie x. proboszcz od ołtarza wygłosił śliczną mowę do członków stowarzyszenia. — Szczęść Boże nowej instytucji kupieckiej w Działoszynie.

Lisków koło Kalisza. Pożegnanie ulubionego X. Patrona. Przed niedawnym czasem żegnało nasze miasto gorliwego kapłana i zasłużonego obywatela X. Stefana Pietruszkę, który został powołany na inne stanowisko przez kurję biskupią. Lisków bardzo wiele zawdzięcza x. Pietruszce. Wielką troskliwością i darem inicjatywy zdołał on zorganizować młodzież żeńską i męską w Stowarzyszenia, na czele których stał, jako ich Patron. W bardzo krótkim przeciągu czasu zorganizował gazetę miejscową „Liskowianina", którego był redaktorem. Ale ponad te i inne społeczne prace nad młodzieżą i czy to w szkole, jako prefekt, czy też w Stowarzyszeniach całą duszą oddany był młodzieży i dla jej dobra pracował. To też społeczeństwo miejscowe z żalem wielkim żegnało odchodzącego kapłana, a już najserdeczniej żegnały go dzieci i młodzież. Wzruszony temi dowodami życzliwości, zapewnił x. Pietruszka, że Liskowa i mieszkańców jego nigdy nie zapomni, a do lat spędzonych tu wracać będzie we wspomnieniu z rozrzewnieniem i radością.

Diecezja sandomierska.

Sandomierz. Wezwanie do ofiar na rzecz kościoła pod wezwaniem św. Józefa. X. dr. Henryk Czernik, profesor Seminarjum Duchownego w Sandomierzu i rektor kościoła św. Józefa, wydał odezwy do braci i sióstr trzeciego zakonu diecezji sandomierskiej, prosząc o składki na rzecz odbudowy kościoła św. Józefa. Kościół św. Józefa w Sandomierzu swego czasu był siedzibą oo. reformatów, którzy w naszej diecezji opiekowali się tercjarstwem. Po zniesieniu tego zakonu na terenie b. Kongresówki przez rząd rosyjski, opiekę nad kościołem objęli księża świeccy, wyznaczani przez władze diecezjalne na rektorów tego kościoła. Kościół św. Józefa jest jedną z najuboższych świątyń w Sandomierzu. Świątynia ta domaga się restauracji wogóle, a w szczególności palącą jest potrzeba pokrycia kościoła, gdyż zniszczona przez rdzę blacha nie zabezpiecza od deszczu, który całemi strumieniami zacieka, rujnuje wiązania i wsiąka w sklepienia. Kosztorys nowego dachu wraz z naprawą wiązań wynosi 20.000 zł. Ksiądz kanonik dr. H. Czernik zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich braci i sióstr trzeciego zakonu diecezji sandomierskiej o przyjście z pomocą w restauracji kościoła św. Józefa, który jest ogniskiem ruchu terejarskiego, stolicy naszej diecezji. Pierwsi złożyli ofiary na rzecz kościoła św. Józefa x. dr. F. Jop, kanclerz Kurji diecezjalnej, 100 zł, x. dziekan Radomiński 100 zł, Koło Tercjarzy z Iłży 10 zł.

Obchód 36-letniej rocznicy encykliki „Rerum Novarum" w Sandomierzu. Dnia 22-go maja Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich urządziło obchód 36-letniej rocznicy encykliki „Rerum Novarum". Z referatem zaproszono p. dr. T. Mendrysa, posła na Sejm, i x. dr. S. Grelewskiego. Ogólne zebranie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich odbyło się w domu Długosza, gdzie wygłoszone były referaty o encyklice „Rerum Novarum". Po referatach członkowie Stowarzyszenia Rob. Chrz. Zw. Zaw. zebrali się we własnym lokalu przy ul. Browarnej nr. 22, gdzie omówiono cały szereg spraw organizacyjnych i miejscowych bolączek robotniczych. Na skutek tej konferencji x. dr. S. Grelewski interwenjował następnego dnia u p. starosty Węgleńskiego. Równocześnie z obchodem 36-letniej rocznicy encykliki „Rerum Novarum" w Sandomierzu odbył się zjazd powiatowy Chrześcijańskiego Związku Robotników Rolnych.

Zawichost. Sejmik powiatowy „popiera" szkolnictwo zawodowe. Ludność Zawichostu wzburzona jest wiadomością, że sejmik powiatowy w Sandomierzu odmówił subsydjum miejscowej szkole rzemieślniczej. Od dłuższego czasu odczuwano na tutejszym terenie brak szkoły zawodowej. J. E. X. Biskup oddał do dyspozycji gmach poklasztorny zgromadzeniu, które zobowiązało się założyć szkołę rzemieślniczą. Powstała przed kilku laty szkoła, zyskała sobie ogólne uznanie w całym powiecie i rodzice uważają sobie za zaszczyt, jeżeli ich dziecko dostanie się do szkoły, dlatego też z wielkiem oburzeniem przyjęto wiadomość o odmowie pomocy finansowej ze strony sejmiku pow. sandomierskiego. Opinja domaga się cofnięcia powziętej uchwały i przyznania subsydjum szkole rzemieślniczej w Zawichoście.

Iłża. Życie religijne m. Iłży koncentruje się nietylko już w samym kościele, ale i w całym szeregu

organizacyj katolickich. Parafja Iłża posiada 65 kół Żywego różańca, wśród których przeważają koła matek. Tercjarstwo parafjalne również silnie jest rozwinięte i skupia pod sztandarem św. Franciszka około 200 członków i członkiń. Młodzież zorganizowana jest w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej. Oddział żeński posiada swoją filję w Błazinach. Patronem oddziału męskiego jest x. P. Rajkowski, a oddziału żeńskiego jest miejscowy wikarjusz x. J. Zwolski.

W parafji iłżeckiej znajdują się jeszcze szczątki sekty marjawickiej, do której należy około 15 rodzin; w Prędocinie mają oni nawet swoją kaplicę. Kręci się tutaj czasami i wysłannik „kościoła narodowego", który chciałby wykorzystać marjawitów i przeciągnąć ich do kościoła narodowego. — Miejscowi rzemieślnicy, których tutaj jest bardzo dużo, zorganizowani są w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich. Dnia 22 maja odbyło się ogólne zebranie Stow. Rob. Chrz., na którem p. red. E. Stępień wygłosił referat o encyklice „Rerum Novarum". Praca kulturalno-oświatowa w Iłży niestety kuleje, a to z powodu dużej odległości od kolei, tak że dojazd jest trudny, i z powodu zasklepienia się w szkole miejscowego nauczycielstwa. W Iłży daje się odczuwać brak inteligencji do pracy społecznej.

W dniu 3 maja urządzono obchód z okazji święta narodowego. Obchód ten, zawdzięczając staranuemu przygotowaniu kilku organizatorów, wypadł dość dobrze.

Kurs dokształcający dla organistów. Komisja organistowska diecezji sandomierskiej ogłosiła, że w miesiącu lipcu odbędzie się w Radomiu kurs dokształcający dla organistów naszej diecezji. Po skończonym kursie odbędą się rekolekcje i zjazd diecezjalny organistów.

Radom. Przepisy, a opinja społeczeństwa. Koło księży prefektów na ostatniem swojem zebraniu wystąpiło przeciwko ćwiczeniom gimnastycznym młodzieży żeńskiej w kostjumach na placach publicznych. Oświadczenie księży prefektów, wydrukowane w tutejszym dzienniku, podkreślając ważność sportu, zaznacza jednak, że występowanie w kostjumach młodzieży żeńskiej jest przeciwne skromności niewieściej. O ile nam wiadomo, ćwiczenia młodzieży żeńskiej w kostjumach na placach publicznych odbywają się również w Sandomierzu, gdzie ludność jest bardzo wzburzona takiemi występami. Dyrekcje szkół żeńskich oświadczają, że w tym względzie mają przepisy, domagające się, aby młodzież żeńska przy ćwiczeniach gimnastycznych używała kostjumów.

X. Dr. S. Grelewski, Radom, Trawna nr. 3.

Lublin. List Ojca św. do Uniwersytetu. Rektor uniwersytetu lubelskiego x. Józef Kruszyński otrzymał za pośrednictwem Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie od Jego Eminencji Sekretarza Stanu Kardynała Gasparriego, który w imieniu Ojca świętego dziękuje za złożony adres i przesyła życzenia oraz błogosławieństwo apostolskie dla uniwersytetu lubelskiego. Mile wspomina Ojciec św. organizacje młodzieży akademickiej, jak Sodalicje marjańskie żeńską i męską, Towarzystwo misyjne młodzieży akademickiej, i przesyła błogosławieństwo apostolskie rektorowi, profesorom i wszystkiej młodzieży, skupiającej się w murach uniwersytetu lubelskiego.

Lublin. Z życia i ruchu młodzieży. Najżywotniejszemi organizacjami młodzieży tak, jak w całej Polsce i na terenie Lubelskiego Związku Młodzieży Polskiej są Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Ruch ten wzmaga się niemal z każdym dniem. Na terenie samego miasta Lublina powstały w ostatnich dniach trzy nowe S. M. P., żeńskie i męskie przy katedrze i S. M. P. na Bronowicach. Męskie S. M. P. im. Chrystusa-króla przy katedrze liczy 140 członków, żeńskie przeszło 150. Do pracy organizacyjnej pierwsze przystąpiło S. M. P. męskie przy katedrze. Po wyborach Zarządu, do którego weszli p. Michał Niemier jako prezes, druh Szewczyk jako sekretarz i druh Kaz. Baruk jako skarbnik, Stowarzyszenie rzuciło się z młodzieńczym zapałem do pracy społeczno-kulturalnej. Prowadzi się przysposobienie wojskowe, zorganizowano sekcję radjoamatorską, kolarską, teatralną i chór, a obecnie organizuje się sekcja samarytańska. Zebrania ogólne odbywają się co dwa tygodnie, w zastępach co tydzień. Stowarzyszenie ma już swoją bibljotekę i czytelnię.

Dobór Zarządu z p. prezesem Niemierem i ks. patronem Osuchem na czele rokuje Stowarzyszeniu rozwój jak najpomyślniejszy. Z uznaniem zaś podkreślić należy wybitną pomoc i współpracę w Stowarzyszeniu członków Patronatu pp. Godlewskiego i Komorowskiego, którzy Stowarzyszeniu oddani są całą duszą. W skład komisji rewizyjnej wchodzą druhowie: Nik. Michalik, Czajka i Grabarz.

W ub. niedzielę Stowarzyszenie było na wycieczce krajoznawczej w Kazimierzu nad Wisłą, zorganizowanej przez Lubelski Związek S. M. P. Napiszemy o niej w numerze następnym. **„Stańko".**

Lublin. Nowe szkoły w powiecie. Od roku już wzięto się do budowy nowych szkół w powiecie. W roku obecnym rozpoczęto w dalszym ciągu budowę 7 klasowej szkoły w Puchaczowie i trzyklasowej w Ostrówku, gm. Brzeziny, oraz trzyklasowej w Babinie, gm. Bełżyce. Spodziewać się należy, że jeszcze w roku bieżącym uda się wykończyć parę sal szkolnych w nowowybudowanej szkole w Bychawie. Jak widać, sieć szkolna w lubelszczyźnie powoli, ale bezustannie się rozbudowuje.

Lublin. Wielka „majówka" młodzieży. W myśl stow. św. Pawła „Weselcie się w Panu" młodzież parafji św. Pawła w Lublinie urządziła w niedzielę onegdajszą wielką „majówkę" z zabawą w sąsiednim Wrotkowie. W zabawie wzięło udział przeszło 400 młodzieży oraz wielka ilość starszego społeczeństwa. Majówkę poprzedziło gorące przemówienie ks. Dra Dziembińskiego, prob. par. św. Pawła w Lublinie.

Na program złożyły się śpiewy o „Królowej kłosów", deklamacje solowe i chóralne, wykonane przez członków Stow. Rycerzy Serca Jezusowego i Marji Żywego Różańca. Potem tańczono i bawiono się wesoło pod okiem starszych. Obiadem „raczyli" gości i całą młodzież mieszkańcy Wrotkowa z p. Świerszczem i Szafrankową na czele. Chórami kierowała p. St. Mysakowska. Opiekę z ramienia kół rodzicielskich sprawowali m. i. p. Okęcka, pp. Matulewiczowie, p. Dolaczyńska, p. Kubaszewska, p. Krakowiak i wielu innych. Z uznaniem podkreślić należy działalność młodzieży, która umie pogodzić rozrywkę z nauką. **Stańko.**

Wadowice pod Krakowem. Wizytacja X. Metropolity. Kilka dni temu zawitał do Wadowic x. metropolita Sapieha, witany przez wszystkie warstwy ludności. Towarzyszyła x. metropolicie barwna banderja konna, złożona z tutejszych parfjan, ubrana w stroje krakowskie. Na przywitanie tak znakomitego gościa zebrało się duchowieństwo, władze wojskowe z orkiestrą, delegacje stowarzyszeń ze sztandarami, młodzież szkolna oraz cała ludność. Po wstępnych przywitaniach x: metropolita udał się do kościoła, gdzie z ambony przemówił do zebranych, poczem rozpoczęło się bierzmowanie. Na drugi dzień od wczesnego ranka x. metropolita spowiadał. Po południu odbyło się oficjalne przyjęcie w sali „Sokoła", poczem x. metropolita wyjechał, żegnany entuzjastycznie. Pobyt księdza metropolity Sapiehy zostanie na długi czas w sercach i pamięci parafjan wadowickich.

Mikluszowice, pow. Bochnia. Otwarcie mleczarni. Dzięki niestrudzonym zabiegom p. kierownika szkoły A. Zielińskiego i x. prob. M. Pawlusa została w tych dniach otwarta i uroczyście poświęcona nowa mleczarnia. Otwarcie tej nowej placówki gospodarczej w naszych stronach przyczyni się niewątpliwie do podniesienia dobro-

bytu mieszkańców, oraz do zaprawiania się w ulepszaniu swoich gospodarstw rolnych. S. S.

Sokal. Wizytacja arcybiskupa Twardowskiego. W dniach 19, 20 i 21 odbywał x. arcybiskup Twardowski wizytację kanoniczną dekanatu sokalskiego. Przedstawiciele władz i ludność cała radośnie i z otwartem sercem witała dostojnego Gościa. Ustawiono bramy triumfalne, wzdłuż drogi, którą przejeżdżał x. arcybiskup, młodzież szkolna, harcerze i inne towarzystwa utworzyły piękny szpaler. Burmistrz gminy p. Janowski po przemówieniu wręczył arcypasterzowi chleb i sól. Przez trzy dni zrzędu od wczesnego rana odprawiał x. arcybiskup mszę św., głosił kazania, udzielał sakramentów św. i wizytował wszystkie szkoły tutejsze. Odjeżdżając do innych parafij, oświadczył x. arcybiskup, że chętnie zgadza się na sprzedaż stu morgów pola, należących do parafji, a za te pieniądze prowadzić dalszą budowę kościoła. S. P.

Jazowsko, powiat Nowy Sącz. Obchód 3 Maja. Tutejsza miejscowość znana dalekiej okolicy z cudownego obrazu Matki Boskiej Szkaplerznej, czciła tego roku poważną manifestację Święta Narodowego. Wczesnym rankiem Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Męskiej przystąpiło do wspólnej Komunji św. na intencję Polski. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem, odprawionem o godzinie 9-tej przez x. prałata Macieja Maryniarczyka, podczas którego chór młodzieży na trzy głosy odśpiewał kilka pieśni przy akompanjamencie p. Krzanowicza. Kościół wypełniła szczelnie młodzież szkolna, miejscowe nauczycielstwo, Stow. młodzieży, robotnicy oraz okoliczne włościaństwo. Patrjotyczne kazanie wygłosił x. Stan. Wrona — wikarjusz miejscowy. Po nabożeństwie uformował się pochód, który z muzyką na czele, ruszył pod szkołę. W szkole w połączonych salach odbyła się akademja. Zagaił ją dyr. szkoły p. W. Bazielich, który w dłuższem a bardzo treściwem przemówieniu przedstawił znaczenie tego wielkopomnego dzieła. Po tem przemówieniu odbyły się deklamacje i śpiewy młodzieży szkolnej — bardzo udałe, co jest zasługą nauczycielek p. Bazielichowej i p. Michalskiej. Po południu urządzono loterję fantową, poczem dzieci szkolne odegrały utwór sceniczny „Królowa Korony Polskiej", zaś Stowarzyszenie Młodzieży odegrało dwukrotnie, przy szczelnie wypełnionych salach obrazek sceniczny x. Wieczorka p. t. „Polska już wolna". Na zakończenie odbyły się deklamacje członków Stowarzyszenia Młodzieży.

Ogólny dochód w sumie 496 zł przeznaczono na sprawienie sztandaru dla Stowarzyszenia Chłopców. Nie dawno, bo 13 marca b. r. dopiero powstało Stowarzyszenie, a już znać dodatnią jego działalność. Założono już bibljotekę — przeszło sto dzieł — urządza się zebrania regularnie dwa razy na miesiąc, na które przybywają chętnie starsi ludzie. **Uczestnik.**

Kałusz pod Stanisławowem. Poświęcenie zakładów do wydobywania soli potasowych. Nie wszystkim zapewne jest wiadomo, że między Stryjem a Stanisławowem (woj. Stanisł.) w małem miasteczku Kałuszu istnieje kopalnia rozmajtych rodzai soli, a między innemi soli potasowych, nadających się na nawozy sztuczne. Obecnie zbudowano nową tężnię do t. zw. koncentrowania soli potasowych, a przed kilku dniami odbyło się uroczyste poświęcenie nowego budynku. Poświęcenia dokonał oraz podniosłą przemowę wygłosił x. inf. Adamski. Uczestniczyli przy tym akcie min. Niezabytowski i Staniewicz, dyr. Kölschen oraz wiele wybitnych osobistości z całego kraju. Oprócz wyżej wymienionych osób, krótką, ale piękną przemowę wygłosił jeden z górników.

Nietylko Kałusz, ale cały ten teren od Stryja do Stanisławowa obfituje w bogate pokłady solne. Niewyzyskane jeszcze pokłady w Nieźniskach zwiedzili goście przy okazji poświęcenia tężni w Kałuszu. W Nieźniskach na przestrzeni 42 kilm. znajduje się surowiec, zawierający bardzo wiele fosforu. Tak więc coraz więcej skarbów znajdujemy w łonie ziemi naszej, skarbów, które wyzyskamy do podniesienia naszego rolnictwa, a których nie będziemy musieli za drogie pieniądze sprowadzać z zagranicy. K. S.

Lubaczów, wojew. lwowski. „Za mało partyj." Miasto nasze, jakkolwiek jest małem, to jednak wcale nie ma zamiaru stać poza innemi. Wolność w zmartwychwstałej Polsce zamiast jednoczyć obywateli, dokonuje coraz to nowych i niebezpieczniejszych podziałów. Mamy więc w Lubaczowie kilkanaście partyj i partyjek wszystkich kolorów i odcieni. Jest kilkunastu korespondentów rozmaitych pism, przeszło dwadzieścia organizacyj i tyluż prezesów. Brakło jeszcze jednej, a mianowicie „Związku naprawy Rzeczypospolitej". Niestety próbka ta nie udała się, bo nikt tu nie poczuwa się do zepsucia Rzeczypospolitej. Ci tylko będą naprawiali, którzy mają coś na sumieniu. Dziś, kiedy to przed wyborami koniecznem się staje zjednoczenie sił narodowych, sami Polacy dzielą się i szkalują. O ile tak dalej pójdzie, to przy wyborach „mniejszości" zjedzą nas żywcem i wtedy żadna sanacja nie pomoże. Daj Boże, ażeby przynajmniej raz zmądrzał Polak przed szkodą!

Stan zasiewów. Trzej lodowi Święci w tym roku wypłatali nam figla w polach, ogrodach i sadach. Przymrozki w połowie maja, dotychczasowe zimno marcowe i ciągłe deszcze nie wróżą nic dobrego. Ziemniaki-maciejówki wymarzły, jarzyny, owoce a miejscami i żyto bardzo ucierpiały. Widoczny w tem palec Boży! Te zimna to tusz na rozgorączkowane polityką i zacietrzewione głowy. Tamtejszy.

Oleszyce, pow. Lubaczów. Poświęcenie nowych dzwonów. Dnia 15 maja w cerkwi greckokatolickiej odbyło się uroczyste poświęcenie dzwonów, w którem oprócz duchowieństwa i wiernych obrządku greckiego, wzięła udział ludność i duchowieństwo obrz. łacińskiego. Miasto nasze należy do tych nielicznych parafij, gdzie stosunki między obu obrządkami panują jak najlepsze. We wszystkich ważniejszych uroczystościach religijnych wierni obu obrządków pod przewodnictwem swoich duszpasterzy łączą się razem i w ten sposób manifestują swoją jedność wiary. W uroczystej procesji ruskiej na Jordan bierze udział ludność polska ze swymi kapłanami. Natomiast zaś na Boże Ciało przychodzą Rusini do kościoła i księża ruscy naprzemian z polskimi odśpiewują ewangelję przy czterech ołtarzach. W dzień odpustu w parafji łacińskiej, 8 września, odprawia się również nabożeństwo w obrządku greckim i księża ruscy słuchają w kościele spowiedzi. Między księżmi obu obrządków istnieją stosunki przyjacielskie. Takie współżycie kapłanów obu obrządków wpływa bardzo budująco na wszystkich wiernych. — Należałoby dążyć do tego, aby podobna harmonja panowała wszędzie, bo zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Być może, że nieraz będzie to trudnem, ale przecież w każdym wypadku znajdzie się szczęśliwe wyjście. Należy tylko zawsze mieć na pamięci, że przed sprawami narodowościowemi i politycznemi idą sprawy religijne, sprawy kościelne. Miejscowy.

Zbuczyn - Podlasie. Z pobytu Księdza Biskupa. Dnia 30-go kwietnia roku bieżącego wielki zawitaliśmy Najdostojniejszego naszego Pasterza X. Biskupa Henryka Przeździeckiego, przyjeżdżającego do nas z wizytą kanoniczną. Wybrany w tym celu komitet, z pomocą bractw krzątał się już od kilku dni, ażeby jak najgodniej przyjąć X. Biskupa. Mężczyźni urządzali bramy triumfalne, dziewczęta wiły wianki dla przyozdobienia świątyni i bram, szyły również chorągiewki i stroje dla banderji, która miała towarzyszyć przyjeżdżającemu Biskupowi. Gdy lud zgromadzony przy bramie, z duchowieństwem na czele, ujrzał wysiadającego z powozu swe-

go Pasterza, z tysiąca piersi wzniósł się okrzyk: „Niech żyje Biskup Podlaski!" Później przyjmował X. Biskup przywitania gospodarzy, nauczycielstwa i dzieci szkolnych, Zrzeszenia Młodzieży Katolickiej i Wiejskiej, strażaków i Tercjarzy. X. Biskup wszystkich zachęcał do wytrwałej pracy, dla zbawienia dusz i dobra Ojczyzny. Następnie odbył się uroczysty ingres do kościoła i związane z nim nabożeństwo. Następnego dnia X. Biskup o godzinie 8-mej odprawił Mszę św., a później udzielał sakramentu bierzmowania. Odwiedził X. Biskup Tercjarzy, którzy się zebrali w sali na wikarjacie i był na akademji, którą urządziła młodzież ku czci dostojnego gościa; na pamiątkę rozdawał X. Biskup swoje fotografje. W ostatnim dniu swego pobytu po odprawieniu Mszy św. pojechał X. Biskup odwiedzić szkoły: we wsi Zawady i w Zbuczynie. A wieczorem na majowem nabożeństwie wygłosił naukę, w której oznajmił wiernym, co widział w naszej parafji dobrego a co złego i podkreślił owocną działalność X. kanonika Obędzkiego, który chociaż niedługo w naszej parafji pracuje, to jednak wiele dobrego zrobił. Wkońcu X. Biskup udzielił całej parafji pasterskiego błogosławieństwa i podziękował za piękne przyjęcie. **Uczestniczka.**

Wilno. Uczczenie zasług x. kan. Bolesława Sperskiego. W tych dniach opuścił miasto Wilno ceniony wielkich zasług kapłan x. Sperski, dziekan wołkowyski. Wyjechał do Grodna na stanowisko dziekana i proboszcza fary. Żal powszechny towarzyszy mu w tej drodze. W dowód szacunku i zasług wszystkie stowarzyszenia i związki z władzami państwowemi i samorządowemi na czele wraz z wojskiem i sądownictwem złożyły x. kanonikowi Sperskiemu adres pożegnalny, artystycznie wykonany przez zaszczytnie tu znanego artystę, p. Ryszarda Korolewicza, wilnianina.

Wilno. Wiadomości kościelne. Na mocy zarządzenia J. E. Arcybiskupa Metropolity wileńskiego w składzie osobistym duchowieństwa archidiecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: x. Jan Krzywicki został mianowany proboszczem w Granżyczkach, x. Paweł Bagieński proboszczem Wiszniewic Wołożyńskich, x. Stanisław Werenik proboszczem w Budsławiu.

Wilno. Obowiązki organistów. Niedawno ukazało się zarządzenie — instrukcja ordynarjatu o obowiązkach zakrystjanów, kościelnych i grabarzy. Na wstępie instrukcja zaznacza, że najczęściej po naszych kościołach obowiązki zakrystjana spełnia organista, a kościelny pomaga organiście w wykonywaniu tych obowiązków i jest jednocześnie grabarzem. Obowiązki zakrystjana i kościelnego może spełniać tylko katolik praktykujący, odznaczający się bogobojnością, wzorowem, nienagannem życiem, gorliwy o chwałę Bożą. Instrukcja w sposób nader szczegółowy i wyczerpujący określa obowiązki, prawa i ew. sankcje karne zakrystjan, kościelnych i grabarzy.

Kamionka pow. wileńsko-trocki. Budowa kościoła pod wezwaniem św. Teresy. Pisaliśmy już o tem, że w Kamionce pod Wilnem rozpoczęto budowę kościoła, pod wezwaniem tej, od której ludzie tyle łask w ostatnich czasach doznali, św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pisząc zaś o tem zachęcaliśmy do składania ofiar na ten cel, choćby kilku groszowych, aby ten kościół pod wezwaniem ukochanej świętej stanął w krótkim czasie na chwałę Bożą, a na pociechę ludziom, którzy w tamtej okolicy długo swego kościoła nie posiadali. I dziś również przypominamy ową zachętę do składania ofiar na ten cel, ponieważ czas wyznaczony przez Ministerstwo na zbieranie pieniędzy upływa 1 sierpnia b. r., a tu jeszcze wiele brakuje do końca budowy.

Niechaj więc każdy złoży na ten cel po kilka groszy, a stowarzyszenia wspólnie niewielkie sumki — trudności zostaną usunięte, a św. Tereska posiadać będzie kościół pod swoim wezwaniem na naszej ziemi. Również wszelkiego rodzaju fanty na loterję, która się odbędzie na ten cel, można już składać w Liceum im. Filomatów, Wilno, Żeligowskiego nr. 1, składki w „Dzienniku Wileńskim" (Wilno — Dominikańska 4) z wyraźnem zaznaczeniem „na cel budowy kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kamionce". Kto prędko daje, ten dwa razy daje!

Krzemieniec woj. wołyńskie. Uczczenie pamięci poety Juljusza Słowackiego. Jak wiadomo w czerwcu tego roku sprowadzone zostaną do kraju z cmentarza w Paryżu zwłoki wielkiego poety polskiego Juljusza Słowackiego. Dzieła tego poety są bardzo piękne, a w czasach niewoli czyniły wiele dobrego, krzepiąc ducha i dodając odwagi. To też kraj cały przygotowuje się teraz do wielkich uroczystości z okazji sprowadzenia zwłok poety do ojczystej ziemi, aby tym sposobem uczcić pamięć i oddać cześć zasłużonemu mężowi.

I Krzemieniec, miejsce urodzenia poety, przygotowuje uroczystość! Najważniejszym punktem tej uroczystości będzie wydobycie z grobu matki Słowackiego garści ziemi, która ma być włożona do trumny wielkiego Jej syna, tak bardzo przez całe życie jej oddanego i miłującego. — Poza tem projektuje się postawienie tu pomnika na cześć poety. Aby te i inne jeszcze punkty programu wykonać utworzył się komitet, który rozpoczął już prace przygotowawcze. **Ż. W.**

Rałno woj. wołyńskie. Miłość ojczyzny jednoczy. Niewielki kościółek w Rałnie niewiele zwykle na nabożeństwach mieści osób. Parafja bowiem rozrzucona pośród błot, bagien i piasków, a do tego okolica zamieszkała przez prawosławnych. Tylko w dzień 3 Maja na nabożeństwie za ojczyznę przepełniony był kościółek rałneński, bo w pośród zebranych wielu bardzo było rusinów. Sumę uroczystą odprawił proboszcz miejscowy X. B. Pejkert, na końcu wygłaszając podniosłe, patrjotyczne kazanie. Uformował się następnie pochód, który podążył do ołtarza, urządzonego przed domem gminnym, gdzie odprawione zostały krótkie modły za Ojczyznę. Następnie wygłoszono kilka mów, podkreślających znaczenie Konstytucji 3 Maja, oraz oświaty dla Polski, poczem piękna uroczystość została ukończona. Miło jest podkreślić tę zgodę i jedność, jaka panowała w dniu 3 Maja w Rałnie. Oby zawsze panowała, wydając jak najlepsze owoce. **I. K.**

Płody rolne. Jaja.

Warszawa, 1. VI. Pszenica poznańska pg. próby 753 g/l (128) 60.25.

Lwów, 1. VI. Pszenica 750 grl. 55.50—56.50, pszenica zbiorowa 720 grl. 47, jęczmień browarny 670 grl. 43—44, jęczmień przemiałowy 620 grl. 40—41, jęczmień pastewny 600 grl. 37—38, owies 420 grl. 38—39, kukurydza rumuńska 28—29, kukurydza Cinquantin 30.75, ziemniaki jadalne 9,50—10. Żyto nadal poszukiwane. Owies i jęczmień potaniały.

Lublin, 1. VI. Żyto 52, owies 43,50.

Łódź, 1. VI. Żyto 53—54, pszenica 62—63, owies 49—50, jęczmień zwykły 45—50, browarowy 51—52, otręby pszenne 33 do 34, żytnie 37.

Wilno, 1. VI. Ceny hurtowe za 100 kg loco skład w Wilnie: żyto 51—55, owies 45—47 (zależnie od gatunku), jęczmień brow. 49—53, na kaszę 45—47, otręby pszenne 32—33, żytnie 31—33, ziemniaki 8.50—10.00.

Równe, 1. VI. Pszenica 55—56, żyto 48—49, owies 39, jęczmień 42, gryka 48.

Warszawa, 1. VI. W obrocie krajowym płacą loco skład 180—185 zł za skrzynię. W detalu jaja duże (40—50) 15—14 gr za sztukę. Jaja małe 11—12 gr za sztukę.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.